



WYDAWANY Z ZAPOMOZI WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA W. R. i O. P.



Ryc. 72.

WILNO. WIDOK Z DZWONNICZY KATEDRALNEJ NA KATEDRĘ i GÓRĘ ZAMKOWĄ.

Fot. J. Bułhak.

N A E M I G R A C J I.

Dziecinne lata spędziłem wśród Litwinów, ponieważ u ś. p. ojca mojego codzienni goście byli przeważnie Litwini: Stefan Zan (brat Tomasza), Biergiel, Wrotnowski, Korylski. Ś. p. ojciec mój chętnie słuchał nieraz Korylskiego, śpiewającego ludowe pieśni litewskie, ale wówczas nie słyszano o Litwinach, wyrzekających się Polski. W późniejszych dopiero latach wrogowie nasi chwycili się tej broni, starając się budzić w każdej kresowej prowincji żądę odrębnej egzystencji. Że niektóre z tych prowincyj miały przed kilku wiekami swoich ksiąząt i zachowały swój własny język, to nie dowodzi, aby mogły stanowić narodowość w pełnym znaczeniu tego słowa. Gdyby Francję zwyciężyła koalicja europejska, wywołałaby zapewne stronników niepodległości Bretanii, Prowancji, Basków. Każda narodowość składa się z różnych szczepów, połączonych jednym wspólnym ideałem, najczęściej niewypowiedzianym, ale tłącym w duszy i jednoczącym ludzi różnego pochodzenia. „Naród“ powiada Kazimierz Brodziński, „jest wrodzoną ideą, którą członkowie jego w jedno spojeni urzeczywistniać się starają“. Ci Litwini, co wyrzekają się Polski, wymieniając znakomitych Litwinów i dodają, że znakomici ci mężowie grzech popełnili, pisząc wszyscy po polsku, a nie po litewsku, przemilczają, że oni nietylko pisali, ale czuli, myśleli i działali po polsku.

Niektórzy z kolegów szkolnych ś. p. ojca mojego byli rozproszeni po całym świecie. Jeden z najbliższych sercu jego, Ignacy Domeyko, powędrował aż do południowej Ameryki po kilkoletnim pobycie w Paryżu. Sądzę, że w przemówieniu jego z pierwszych czasów emigracji przebija duch wychodźców litewskich z 1831 r. i dlatego zasługuje ono na ogłoszenie.

Ignacy Domeyko głos zabrał na wyjątkowej uroczystości 29-go listopada 1833 r.. Komitet narodowy emigracji urządził ten obchód. Polacy bardzo licznie zgromadzili się w mieszkaniu generała Lafayette'a przy ulicy Saint-Honoré. Różni emigranci odezwali się, ogłoszono jedynie mowy Wojewody Ostrow-

skiego i generała Dwernickiego. Obecni byli kasztelan Niemcewicz, Karol Hofman, Alexander Świątosławski, Węgierski, Adolf Semenenko. Autograf mowy Ignacego Domeyki przechował się w jego papierach.

„Bracia, kiedy sąd ludu wyrokował godzinę powstania w Warszawie, jeszcze głucha, sromotna spokojność panowała na Litwie. Pierwszy wystrzał narodowego działa wyczytaliśmy pierwaj w przestrachu moskiewskich żołnierzy, nim wieść rewolucyjna od braci naszych nad Niemen przybiegła. Natychmiast stutysięcznym odgrodzeni wojskiem, tłumić w sobie pierwszy zapal przymuszeni, na całą wściekłość barbarzyńców wydani byliśmy —, a tymczasem gońce biegły do stolicy, z palmą pokoju jechali parlamentarze. I długo Litwa na posłańców z Korony czekała: chytry nieprzyjacieli i przyjaciele fałszywi usiłowali nas układnym pokojem uspić, ale narodowy instynkt, męczeńskie przeczucie odgadło wojnę stanowczą, zbawienną. Komuż pamiętną nie jest owa chwila przygotowań. Po klasztorach i sklepach znoszono proch i strzelby, nocami w zamkniętych kuźniach ostrzono piki, wyprostowywano kosy; młodzież szkolna lała kule, myśliwi gotowali się na grubszego zwierza. Starzy i wytrawniejsi, co już po trzykroć podźwignienia Polski próbowali, na tajemnych znowach układali plany, wazyli środki, zawady. Gardziły strojną młodzieżą kobiety; braci swych, mężów i synów do broni nagliły.

Lud się po kościołach modlił, a niejednen z kochających ojczyznę kapłanów powtarzał mu: za każdą kroplę za was krwi przelanej przed Bogiem zdacie sprawę z opieszałości waszej w daniu braciom ratunku.

Tymczasem już starsi bracia krwią napoiłi Grochowskie pole, coraz skorsze, coraz szczęśliwsze wieści od Wisły biegały po kraju, jak ogień po gmachu wypełnionym palnymi składami. Na dwóch odległych krańcach Polski, jednocześnie na Żmudzi i na Ukrainie odżyła dawna niepodległość: tysiące nowego żołnierza cisnęło się pod narodowe znaki. Jak potem było, jak połączone w jedną ca-

łość prowincje, ożywione zasiłkiem bitnego, zwycięskiego wojska, stawily kroku przeciwko przemożnej Moskwie, jaką koleją najpiękniejsze poświęcenia zmarnowane wydały nas na tułactwo, a kraj na niewolę, tem was, nie moją rzeczą, Bracia, zasmucać dziś na świetną uroczystość zebranych.

Kojąc tylko łzy przypomnienia, dozwólcie mi w dzisiejszem tułactwie, rzucić oko na te korzyści, jakie przy wydarciu nam zwycięstwa, sama nawet przegrana, sama niedola dla nas zapewniła.

Najcelniejszą z tych korzyści, ziomkowie, jest moralne związanie długo oddzielonych od siebie prowincyj jednej starożytnej Polski. Nie tajmy przed sobą, że od ostatniej europejskiej wojny przez dwadzieścia lat blisko, na cztery główne części rozplątany naród, celnymi komorami, różnaitością praw, administracji, a nadewszystko niejednostajnością losu podzielony, jak gdyby do spoczynku zabierać się pragnał, i mało jedne o drugich prowincje wiedziały — mało o męczeńskich Litwy Wielkopolanie, mało o austriackich zdzierstwach i niemczeniu Litwini wiedzieli. Kiedy koronację dla siebie car w Warszawie wyprawiał, zaludniano Bobrujsk, Nerczyńsk wileńskimi, kroskimi uczniami. Kiedy w polskim kontuszu cesarski rządca podawał postulaty lwowskiemu sejmowi, król Pruski prowincjonalnemi stanami bawił Wielko-Polskę i rosły miasteczka w kongresowej Polsce, wtenczas właśnie do szczętu nasze zadźwińskie ziemie niszczył nieprzyjaciel, tępił do reszty język, religję i miłość ojczyzny, pustoszył kraj i moskwicył miliony ludzi. Kolej szła na Litwę: już Inflantom kazane było dziękować za wydarcie sobie reszty praw i nadanie tytułu Starej Rosji; tulił już do miłościwego serca Mińskie powiaty car i żelazną ręką sięgał dalej, coraz dalej, gdy pamiętny dzień nastał, którego dziś rocznicę święcimy. Odtąd otwarte były dzielące braci naszych granice. Poznańskie legjony napoiły konie swoje w świętej rzece Niewiaży; Ukraińce pieśń swoją „Sława Bohu“ biegli śpiewać nad Wisłą; starożytny Kraków młodzież wysłał pod chorągwie, tysiące Galicjan śpieszyło na ratunek matki, a cały naród wrzał jednymże ogniem, jedną miłością ojczyzny i nigdy może

od Zygmunów nie była Polska tak silną, potężną, wielką!

Dziś jednostajną męczarnią wszystkie nasze ziemie ożenione, ich synowie w jedno proste uczucie wiązać się muszą, dziś za te same cnoty katują w Wilnie, co w Kijowie, w Warszawie, co w Brnie i za też same cnoty legalnością swoją sądzi, potępia, rabuje Poznańskie, cywilizowany filozof, niby to ojciec swoich poddanych, król Pruski.

Lecz równie wielką, zbawienną korzyścią jest odgłos wolności, jakiśmy ostatnią wojną obudzili w masie polskiego narodu. Pamiętacie, towarzysze, gdziekolwiek zatknięto chorągiew powstania, tam zarówno wolność stanów, jak braterstwo ludu i niepodległość kraju ogłoszono. W czem jeszcze niżsi, niedosyć słuszni byliśmy, ziomkowie, poprawić się dziś i pokutować nam przystoi na tułactwie, ale to magiczne słowo *wolność* zamieszkało już między ludem: pamięć pobicia Moskalów wiecznie w krajowcach trwać będzie wspólnie z nadzieją poprawy moralnego jak fizycznego ich bytu. Do wyobrażenia „Moskal“, dziś jeszcze wydatniej, silniej przywiązane jest słowo poddaństwa, niewoli, ciemnoty. I jeśli w pielgrzymce naszej przez środek Europy nieraz się o uszy obił okrzyk „wolność“, wspólnie z najwyższą miłością dla Polski, jak — że też same uczucia kwitnąć muszą na ziemi. świeżo zroszonej krwią patryjotów w ojczyźnie ich mogił.

Czy nam Bóg dozwoli wrócić gromadnie, czy przed dojściem wyginąć do jednego, bądźmy pewni, rzucone nasiona wszędzie — nasza poważna, stara narodowość odmłodnieje szerszym braterstwem: wolność rolnika i jego uwłaszczenie tam musi wziąć byt, na miejscu, gdzie się tyle krwi przelało i tem obfitsze wydać dla ludzkości plony, im się gdzie wyższe poświęcenie objawi: bo gdzież jej ożyć, jeśli nie w szczepie ludu, co od wieków osłaniał niewdzięczną Europę od Tatarów, Turków i Moskwy.

Dziś nawet, kiedy my w kraju pokuty, u cywilizowanych ludów zebrząc rozsądnej sympatji, uczymy się postępu idei, a wzajem, obrazem niedoli naszej dajemy naukę doktrynerskiemu światu, a przyjaciołom naszym ostrzeżenie, dopełnia się miara otiar w kraju,

a propaganda nasza już się nad Irtysz, nad Bajkał pomknęła. Bądźmy z niej dumni, ziomkowie, nieśmy cześć męczennikom polskiej wolności, a idąc z postępem wieku, strzeżmy się nadewszystko wynarodowienia polskiej duszy, by, jeśli kto z nas dobieży kiedy, ranami osłabły, donieść braciom o świeżych zwycięstwach, nie zapytano go, czy rodem był z Polski i skąd przychodzi“.

Niedługo wiek cały upłynie od chwili,

w której Ignacy Domeyko świadkom świeżych wypadków przypominał wrażenia, jakie na Litwę zrobiła wiadomość o listopadowem powstaniu. Dziś odnowienie unji Litwy z Koroną mniejszego wymaga poświęcenia, ale już nie samym chłopom można powtórzyć przestrogi bogobojnego księdza przytoczone powyżej: „za każdą za was kroplę krwi przelanej przed Bogiem zdacie sprawę z opieszałości waszej“.



Bronisław Rydzewski.

RYS GEOLOGICZNO-MORFOLOGICZNY WILNA.

Równoległe do południowego brzegu Bałtyku, od Ślesziku począwszy, leży pas pagórkowaty, tysiącem jezior urozmaicony, tak zwane Pojezierze Bałtyckie. Opuszczając Prusy wschodnie, Pojezierze wkracza na obszar Suwalszczyzny, między Mereczem i Birsztanami przecina Niemen i kieruje się na północny wschód, do Dźwiny, przekracza ją, zdążając do wielkich jezior rosyjskich. Nieznacznie początkowo nad poziomem morza wzniesione, dosięga Pojezierze we wschodnim skrzydle Pomorza pruskiego 234 m., a na Kaszubach w Wieżycy 331 m. n. p. m. Na obszarze Prus wschodnich, w Suwalszczyźnie i za Niemnem leży ono powyżej warstwicy 150 m., w paru punktach wznosząc się powyżej 300 m.

Na przestrzeni między Narwią a Dźwiną przylegają do Pojezierza pod prostym kątem cztery wały. Tworzą je: wyżyna Wołkowska na południu od Niemna, Łidzka i Oszmiańska między Szczarą i Wilją, Świąciańska na północy od Wilji. Wyżyna Oszmiańska w przeciwstawieniu do pozostałych, silnie rozczłonkowanych i oddzielonych od pnia Pojezierza dolinami rzek, przedstawia długi prawidłowy, mało nadcięty wał o kierunku NW—SO. W węźle, utworzonym przez zrost wyżyny Oszmiańskiej z Pojezierzem, leży Wilno.

Budowa geologiczna okolic Wilna znaj-

duje się wyłącznie pod znakiem utworów lodowcowych i z tego względu jest bardzo monotonna. Kiedy dalej na północy i zachodzie, na Żmudzi i Inflantach, lub na południu, nad Niemnem, znane są odkrywki skał starszych — to w Wilnie w jednym tylko otworze wiertniczym na głębokości około 80 m. stwierdzono piaski glaukonitowe, należące do oligocenu.

Jakby dla wynagrodzenia tej monotonii geologicznej wspaniale rozwinęły się w okolicy Wilna utwory lodowcowe. Głębokie wcięcia Wilji oraz wpadających do niej strumieni i parowów dają piękne odsłonięcia tych najmłodszych warstw, pozwalające na przeprowadzenie ich klasyfikacji. O ile zatem okolicy Wilna nie mogą wzbudzić większego zainteresowania u geologa, pracującego w systemach starszych, o tyle dla glaciologa są terenem wymarżonym, rzucającym mu do rozwiązania szereg pierwszorzędných zagadnień. Niestety do dni dzisiejszych geologia Wilna jest rzeczą prawie nietkniętą, a to, co starano się zrobić, posiada cechy dorywczości, gościnnych niejako występów geologów, lub, co gorsze, nieopartych na studjach syntez, skrojonych na modłę recept zagranicznych, lecz nigdy pracy systematycznej. Z tego też powodu próba napisania ogólnego rzutu geologicznego jest niezwykle trudna, a to tembardziej, że praca organizacyjna na Uni-

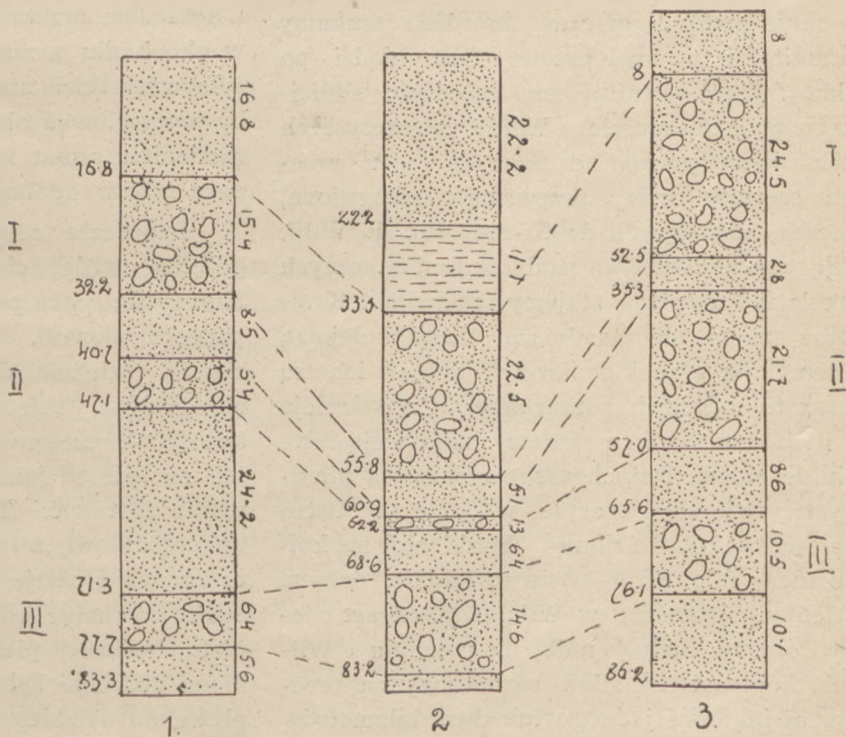
wersytecie Wileńskim, uniemożliwiła autorowi osobiste dokładne poznanie okolic Wilna.

Najstarszemi warstwami, odkrytymi przy pomocy wierceń w Wilnie są, jak już wspominałem, piaski glaukonitowe, zaliczane do starszego trzeciorzędu — oligocenu. Na nich rozwinęły się utwory lodowcowe, mierzące około 80 metrów grubości. Składają się one z glin morenowych, a więc właściwego osadu lodowcowego, ze żwirów i piasków fluwjogłacjalnych, to znaczy osadów wód spływających z topniejącego lodowca, tudzież z tak zwanych iłów wstęgowych — osadów jeziornych. Gliny morenowe, rozmaicie zabarwione, czerwono-brunatne, różowo-szare, niekiedy zielonkawe, doskonale odsłonięte są w wysokich ścianach Wilji i Wilenki, np. na Zakrecie, lub w zboczu góry Bekieszowej. Przepęnlone są one głazami narzutowymi fińladzkiego prze-ważnie pochodzenia. Wśród najrozmaitszych skał magmatycznych rzucają się zwłaszcza w oczy gruboziarniste granity rapakiwi, czerwone porfiry i ciemne porfiryty. Poza-tem pełno tu sylurskich wapieni nadbałtyckich z doskonale zachowaną fauną kopalną. Korale, ramienionogi i trylobity są jej głównymi składnikami. Głazy narzutowe zdawna grają poważną rolę w budownictwie Wilna. Skały krystaliczne, a przede-wszystkiem granity używane są jako kamienie na podmurówki i fundamenty, z nich też zbudowany był wysoki zamek. Wapienie zbierane są dla wypalania wapna.

Badania ostatniej daty braci Sobolewów stwierdzają istnienie trzech warstw morenowych (rys. 73), przegrodzonych fluwjogłacjalnemi żwirami i piaskami, często o uławiceniu prze-

kątnem. Piaski te i żwiry scementowane są czasem wapiennem lepiszczem, dzięki czemu powstają twarde piaskowce i zlepieńce. Sypkie skały, obsuwając się, obnażają te twarde fragmenty, które ruinowato sterczą wśród otoczenia. Ostre ich kształty obco wyglądają wśród łagodnych form najbliższego sąsiedztwa, wywołując miłe zdziwienie dla nieprzyczajonego do tego oka. Wśród moren wreszcie w licznych punktach Wilna i okolic występują doskonale uwarstwione ily wstęgowe. U spodu zaczynają się one zazwyczaj piaskami i żwirami, w piaski i żwiry przechodzą w stropie. Ciekawe są one, między innymi, z tego powodu, iż często są silnie sfałdowane i sprasowane — wynik nasuwającego się na nie lodowca. Na glinach tych oparty jest miejscowy przemysł ceramiczny.

Obecność paru warstw glin morenowych, przedzielonych utworami fluwjogłacjalnemi, pozwala na twierdzenie o powtarzających się okresach zlodowacenia, przedzielonych cza-



Ryc. 73.

OTWORY WIERTNICZE Z POD WILNA.

1. Przy ul. Tombakowej d. Koreckiego. 2. Cmentarz prawosławny. 3. Domy bankowe na Rosie. Liczby po lewej stronie podają głębokość w metrach od powierzchni. I. — po prawej stronie: grubość warstwy w m. I — najwyższa warstwa gliny lodowc. II — środkowa warstwa gliny lodowc. III — najniższa warstwa gliny lodowc. Przestrzenie kropkowane między I, II i III oznaczają płaski fluwjogłacjalne. Rysunek według Sobolewów.

sami o cieplejszym klimacie, kiedy powłoka lodowcowa została stopiona. Krysztafowicz liczy na terenie Wilna dwa zlodowacenia, z badań braci Sobolewów wynikałyby trzy. Jednakże we wnioskach tych, wyprowadzanych z obecności piasków i żwirów między typowymi morenami, należy zachowywać wielką ostrożność. Gliny morenowe bardzo często zawierają soczewki piasku i żwiru, rozmaitych rozmiarów. Jeśli taka soczewka jest dostatecznie gruba i odsłonięta tylko w części środkowej, zaś brzegi posiada ukryte, można łatwo przekrój taki wziąć za utwór okresu międzylodowcowego. Tem mniej, rzecz prosta, polegać można na wierceniach. To też załączone tutaj profile wiertnicze mają za cel jedynie zobrazowanie przekroju warstw potrzeciorzędowych bez wdawania się w jakieś dalej idące wnioski.

Na tle utworów lodowcowych rozwinął się obraz Wilna i okolic.

Dwoma drogami zdąży wagon kolejowy z południa Polski do Wilna; od Grodna i od Łidy. Dziś jedziemy ostatnim szlakiem. Stojąc w oknie przez długi czas napróżno szukamy różności w krajobrazie. Oko błądzi po lekko falistej równinie, nie znajdując silniejszego punktu oparcia. Wśród piaszczystych tych równin pociąg od czasu do czasu przecina szerokie doliny, przeważnie zabagnione, rzeczek, zdążających do Niemna lub do Wilji. Wiją one leniwie swe wody w fantastycznych zakolach. Raptem stajemy zdziwieni. Krajobraz zmienił się zasadniczo. Linję kolejową przeryniają głębokie parowy, brzegi ich są coraz to bardziej poszarpane. Czerwienieją w nich smugi glin morenowych, jaśnieją żółte i białe piaski. Dotychczasowa równina piaszczysta rwie się i szarpie w strzępy. Ostro sterczą spadziste ściany. Wśród nich spokojnie toczy fale Wilja—rwie rozszalała czasem Wilenka. Jesteśmy w Wilnie. Kontrast między równiną nudną i mdłą na południu i Wilnem, kontrast tak silnie zaznaczony na przestrzeni jakiegoś jednego lub dwu kilometrów jest nadzwyczajny. A droga zachodnia od Grodna? Konia z rzędem temu, kto poza Tatrami wskaże w Polsce coś podobnego. Od Landwarowa monotonia zaczyna się wahać, ale tylko po północnej stronie drogi. Sytuacja

niezdecydowana. Dojeżdżamy do Waki. Pociąg staje na wysokiej tarasie lewego brzegu... przed nami widnieje jedyny w Polsce cud kształtu ziemi, duma Wilna—Ponary. Pasemko górskie, powie każdy, i za góry mają je nieznający gór właściwych Wilnianie. Pociąg mija Wakę, zagłębia się w jedynym na nizinie polskiej tunelu, wybiega z niego i dąży do stolicy Jagiellonów wśród przedziwnego labiryntu parowów: Ponar.

Słynie na Polskę, jak długa i szeroka, krajobraz wileński. I istotnie, kto raz widział te poszarpane zbocza, zwłaszcza na wiosnę, gdy zielenią i kwieciami umai je przyroda, a zachodzące słońce rzuci snop purpury, w złociste rozpryskujące się smugi — nie zapomni ten Wilna nigdy. Gdy artysta w czarze przyrody natchnienia dla duszy szuka, przyrodnik szuka przyczyny, sił, co czar spełniły.

Jeżeli materiału dla rzeźby Wilna dostarczyły ongi lodowce, to rolę wielkiego twórcy—rzeźbiarza spełniła Wilja.

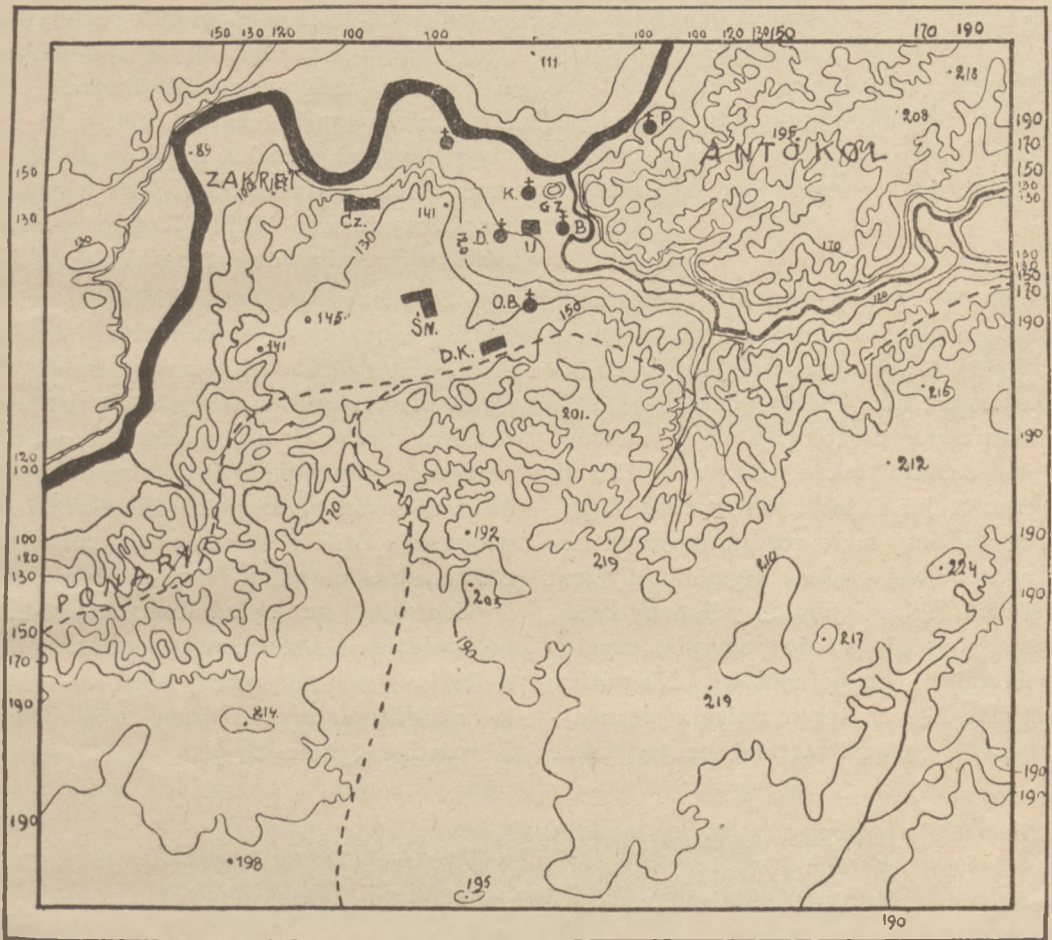
Trudno jeszcze dziś zanalizować ściśle i dokładnie przebieg pracy rzeki, co, jakby w ukochaniu ogromnym swego miasta, dołożyła wszystkich starań, całej pieczołowitości, by wyczelować obejmowany swym miękkim ramieniem szmat kraju. Można jednak rzucić parę rysów ogólnych. Idźmy w przeszłość.

Pojezierze zajęte jeszcze przez lód, lecz potężny wróg, ciepło, wytoczył mu walkę. Kurczy się zimna powłoka, maleje jej grubość, pancerz niewoli, co przez wieki skuwał tę ziemię, rozluźnia się pod wpływem promieni słonecznych. Ale walka, trwa i wynik waha się. Powoli ulega wróg—ciemieźca, lecz w walce tej ma tyle sił jeszcze, by znak swego panowania zostawić. Topniejąc, rzuca swe wody ku południowi, z piaskiem i żwirami. Wody te zmywają partje wzniesione, zasypują obniżenia, równając krajobraz, wyciskając na nim piętno smutnej piaszczystej równiny. Szerokimi dolinami spływają rzeki, szukając odpływu do dalekiego morza. Czas mija. Zwyciężony ostatecznie lodowiec cofnął się daleko na północ. Pozostawił po sobie pas Pojezierza, dotykający prawie Wilna, bo już w Trokach widoczny. Na obszarze, zajęтым dziś przez Wilno niegdyś rozłożyła się równina piaszczy-

sta ze sterczącymi tu i ówdzie pagórkami morenowymi, silnie rozmytymi przez wody.

I oto przychodzi Wilja. Szeroka pierwotnie, rozlewna rzeka polodowcowa, zamknięta od kierunku dzisiejszego swego od-

podnoszą dorzecze dolnej i środkowej Wilji oraz środkowego Niemna. Wynikiem zaś tych zjawisk jest zwiększenie się spadku Wilji, szybszy prąd wód i, co za tem idzie, wzmożenie się żłobiącej pracy rzeki. Dolina Wilji



Ryc. 74.

MAPKA WILNA.
Skala 1:84000.

Objaśnienie znaków: Cz. Kollegjum ks. A. Czartoryjskiego. Śn. Kollegjum Śniadeckich. D. K. Dworzec Kolejowy. O. B. Ostra Brama. B. Kościół Bernardynów. K. Katedra. G. Z. Góra Zamkowa. U. Uniwersytet. D. Kościół Dominikanów. P. Kościół Św. Piotra i Pawła na Antokolu.

plywu przez pas Pojezierza, błądzi po równinach szukając drogi. Kieruje się przez dzisiejszą Mereczankę w stronę Biebrzy i Narwi. Mijają długie lata. Nastaje wreszcie moment decydujący. Niemen znajduje ujście do Bałtyku na drodze dzisiejszej, przerywając się przez Pojezierze, Wilja w taki sam sposób odnajduje drogę do Niemna. Fakt ten ma decydujące znaczenie dla urzeźbienia okolic Wilna. Dawna stara droga do Bałtyku poprzez Narew, Wisłę i t. d. zostaje znacznie skrócona. Równocześnie z tem siły ziemi powoli a stale

pogłębia się, nabiera cech doliny silnie wciętej. Do doliny macierzy — Wilji dostosowują się potoki — dopływy, pogłębiając również swe doliny. Ze spadzistych krawędzi dolinnych spadają ku Wilji i jej dopływom wody deszczowe, nadcinając wyrwami i parowami same krawędzie. Z jakimś strasznym zapamiętaniem w miarę rozwoju erozji wrzynają się strumienie i dzikie potoki w brzeg piaszczystej równiny, gryząc go i szarpiąc. A praca to łatwa, bo materiał, wśród którego pracować im wypadło, jest mało oporny, sypki.

I dziś, na wiosnę zwłaszcza, gdy topniejące śniegi zasilą w wody potoki i rzeczulki, wystarczy pójść nad Wilenkę, przyrzeć się skłębionym jej wodom, czekoladowym od wielkich ilości niesionych glin, aby zrozumieć pracę minionych dni i jej rezultat — dzisiejszy krajobraz Wilna. Nie przypomina ona w niczem wtedy rzeki nizinnej. Przeciwnie rozbijający się o olbrzymie głazy narzutowe jej nurt nie różni się wiele od potoku tatrzańskiego. Jakżeż odmienny jest wtedy ten rozszalały potwór od normalnej spokojnej w lecie Wilenki.

Omawiane sprawy ilustruje załączona mapka. Dla uplastycznienia terenu usunięto z niej rozplanowanie miasta. Jedynie kilka gmachów zaznaczono, jako punkty orientacyjne. Warstwice przebiegają co 20 metrów, zaznaczoną została także warstwica 120 m. jako ograniczająca środkową terasę Wilji. Na mapce widzimy mało rozczłonkowany obszar w południowej części. Ograniczony jest on warstwicą 190 m. Jest to północny brzeg omawianej poprzednio równiny piaszczystej, daleko sięgającej ku południowi. Na północ od warstwicy 190 m. teren zmienia się radykalnie. Gęste, najdziwaczniej powyginane

warstwice mówią o krajobrazie silnie pociętym parowami, uchodzącymi do Wilji lub Wilenki. W zachodniej części mapki po linię kolejową do Łidy mamy wschodnie skrzydło gór Ponarskich. Za kolejją leży malownicza panorama południowa Wilna z przepięknym cmentarzem na Rosie. Silnie pocięty kąt północny mapki, między Wilją i Wilenką — to Antokol z kościołem Św. Piotra i Pawła. Samotnie od pnia odcięta, jakby na świadectwo dawnych czasów, gdy teren Wilna był monotonną równiną, stoi Góra zamkowa na najniższej terasie Wilji. Jest to potężny monolit, wypreparowany przez Wilję i Wilenkę.

Streśćmy powyższe. Głębokie wcięcie się Wilji pociągnęło za sobą wcięcie się jej dopływów, tudzież rozwój szybki erozji krawędzi dolinnych, prowadzących do rozwoju parowów. Praca ta ułatwiona była małą odpornością glin i piasków, łatwo ulegających działaniu wód płynących. Zjawiska te odbywają się i dziś, posuwając się stale wstecz, zdobywając coraz to więcej pola, niszcząc i odsuwając ku południowi krawędź płyty południowej. *Dzisiejszy krajobraz Wilna i okolic, góry Ponarskie, Antokol i Rossa — to rezultat erozyjnej pracy wód płynących, kierowanych przez Wilję.*



W. Nowodworski.

WILNO NA TLE DZIEJÓW LITWY.

(Rys historyczny).

Początki Wilna gubią się w zamierzchłej przeszłości, i o założeniu miasta doszło czasów naszych zaledwie podanie, i to późne, bo z XVI w. pochodzące. Według tego podania w lochu góry Bakszta, na której stała warownia, mieszkał ongiś potwór bazyliszek, który wzrokiem swym ludzi zabijał. Znalazł się śmiałek, który, zasłoniwszy się od wzroku potwora zwierciadłem, uśmiercił go własnym jego odbiciem w zwierciadle. Podanie to

może uchodzić za świadectwo, że już w najodleglejszych wiekach byli w pobliżu Bakszty, lub na wzgórzu mieszkańcy, którzy warownię wzniesli. Z kogóż składała się ta pierwotna osada? Według prof. Brücknera (Starożytna Litwa. Ludy i bogi. Warszawa 1904, str. 5—6) nad Dźwiną i nad Niemnem siedzieli już na 3 wieki przed Chr., za czasów Aleksandra W., Litwini. Niepodobna atoli wysnuwać stąd wniosku, że oni byli założycielami Wilna, ponieważ

obszar osiedlenia litewskiego z biegiem czasu się zmieniał i znacznie się uszczuplił. Niegdyś siedziby Litwinów, jak to stwierdzają nazwy geograficzne, dochodziły aż do Prypeci i Berezyny; następnie naciskający na nich ze wschodu i południa Słowianie ruscy odparli ich na zachód — w dorzecza Niemna i Dźwiny, część dawniejszych ziem litewskich zajęli, a niektóre podbili. Już w XI w. siedział podobno w Wileńszczyźnie książę ruski, mianowicie Rościsław, syn Rokwołoda, księcia połockiego, słuckiego i druckiego.

Podbojów na ziemiach litewskich książęta ruscy łątwo, choć bez wielkich korzyści, dokonywali, gdyż mieli do czynienia z plemionami nader ubogimi, które mogły daninę płacić tylko korą i miotłami z liści dębowych.

Wojny te, jako też walki, które poszczególne plemiona litewskie prowadziły ze sobą, przyczyniły się niewątpliwie do spotęgowania władzy książąt plemiennych, kunigasów, co przyspieszyło proces jednoczenia się plemion w większe związki polityczne. Według podania połączył wszystkie plemiona litewskie pod jedną władzę około r. 1230 Ryngolt, którego też ogłoszono z tego powodu pierwszym wielkim księciem Litwy (Skirmunt Constance, *Histoire de Lithuanie*, Paris 1901, p. 17).

Odkąd Litwa zaczęła potęgnać, zmienił się jej stosunek do książąt ruskich; teraz nie ulega im już ona, lecz prowadzi walki zaczepne, przytem dla siebie nader pomyślne.

Jeszcze groźniejszym stało się państwo litewskie dla sąsiadów za Mendoga, tak iż sprzymierzili się przeciwko niemu, aby powstrzymać potęgę jego oręża, krzyżacy inflancy, książęta ruscy i polscy oraz Jadźwingowie, Nie dość na tem; poduszczono przeciwko nie-



Ryc. 75.

Ze zbiorów P. Tow. Krajoznawczego.

WILEJKA POD WILNEM.

mu jego krewniaków i wzniecono zamieszki i walki wewnątrz kraju. Wobec tego Mendog, dla wytrącenia broni z rąk wrogów, mianowicie najzależniejszych z nich, — Krzyżaków, którzy pod pozorem nawracania pogan na wiarę chrześcijańską, zmierzali do podboju Litwy, przyjął katolicyzm i tym sposobem zyskał opiekę Rzymu. Korzystając z tej opieki, dla nadania tem większego uroku owej władzy, dla większego uświetnienia swej potęgi ukoronował się w r. 1253 uroczystie w stolicy swej Nowogródka na króla litewskiego. Naród nie poszedł za przykładem swego władcy i pozostał wiernym swym bogom, uważając chrześcijaństwo za wiarę niemiecką. Wybuchł nawet niebawem ruch przeciw chrześcijaństwu i Niemcom, i ujarzmione przez nich ludy pokrewne Litwinom, Prusacy i Łotysze, chwytają za oręż i podczas tych walk ginie Mendog z ręki owych krewniaków. Nowsze badania wykazały, że Mendog pozostał chrześcijaninem aż do skonu i że padł ofiarą reakcji pogańskiej. Pogaństwo odniosło zupełne zwycięstwo i późniejsi książęta litewscy gorliwie opiekowali się wiarą swych ojców. Jeden z nich, wileński podobno książę udzielny, Świntorog, kazał zbudować przy ujściu rzeki Wilny (Wilejki), wpadającej do Neisy (Wilji), w dolinie

okolonej górami i porośniętej odwiecznym lasem dębowym, ołtarz na cześć boga Perkunasa i rozniecić ogień święty, a miejsce to na całopalenie zwłok książęcych przeznaczył. Gaj więc poświęcono bogu i czasem wzniesiono mu świątynię, przy której zamieszkiwali ofiarnicy i kapłani. Skutkiem tego Wilno musiało nabrać w oczach ludu pogańskiego szczególniejszego uroku i wzniesić się nad innymi miastami litewskimi. Stało się też ono za księcia Gedymina stolicą państwa. Książę ten zbudował w Wilnie zamek i przeniósł siedzibę swoją książęcą do tego miasta. Kronikarz Strykowski opowiada o tem następujące podanie. Po łowach książę miał zasnąć i ujrzeć we śnie ogromnego wilka, okrytego blachą żelazną, który wył tak rozgłośnie, jak gdyby stu wilków wyło. Sen ten sprawił na księciu tak silne wrażenie, że zwrócił się do wróżbitów o wyjaśnienie, wówczas arcykapłan Lizdejko tak sen wytłumaczył: wilk żelazny—to zamek i wielkie miasto, a rozgłośne wycie stu wilków — sława, jaką miasto owo pozyska. Uznawszy to tłumaczenie za przepowiednię, pochodzącą od samych bogów, Gedymin kazał na szczycie góry, nazwanej Turką dlatego, że zabił tu podczas łowów tura, wybudować zamek z sześcioboczną wieżą, a u stóp góry drugi zamek drewniany z basztami i palisadą, który nazwano Krzywym Grodem.

Za Gedymina staje się Wilno ośrodkiem kulturalnym Litwy dzięki energicznej pieczołowitości, jaką książę ten otaczał przemysł i handel w swym państwie, sprowadzając doń rzemieślników i kupców i nawiązując rozległe stosunki z obcymi krajami, miastami niemieckimi, papieżem, zakonem rycerzy inflanckich i Polską. W r. 1325 zawarł on z Władysławem Łokietkiem przymierze, które bardziej jeszcze umocnił, wydając córkę swoją Aldonę za Łokietkowego syna, Kazimierza. Cywilizacja czyni też pewne postępy podówczas na Litwie, ilość bowiem osadników, pochodzących z krajów chrześcijańskich o tyle już wzrosła, że za przyzwoleniem księcia zbudowali sobie świątynie chrześcijańskie w Wilnie i Nowogródku (łacińskie i greckie). Za Gedymina państwo litewskie znacznie też spotężniało, rozszerzyło bowiem swoje wpływy na Połock i Witebsk, zagarnęło pod swoje panowanie Księstwo tu-

rowsko-pińskie i Brześć (zwany później Litewskim) wraz z nadbużańskim Podlasiem. Nawet spustoszony przez Tatarów Kijów miał, według podania, otworzyć swe bramy Gedyminowi, który go przez pewien czas oblegał, i uznać władzę nad sobą księcia litewskiego. Świadomy swej potęgi, Gedymin przybiera też tytuł „króla Litwinów i Rusinów“.

Za synów Gedyminowych Olgierda i Kiejstuta, którzy, zgodnie ze sobą żyjąc, wspólne nad państwem rządy sprawowali, rozrosło się, ono jeszcze bardziej, objęło bowiem Wołyń, Podole, Kijowszczyznę, tudzież ziemię siewierską i sięgnęło swemi wpływami do Smoleńszczyzny i do Nowogrodu Wielkiego.

Olbrzymią część państwa litewskiego stanowiły teraz ziemie ruskie, a w składzie ludności przeważał żywioł ruski. Nic dziwnego też, że Litwa zaczęła ulegać wpływom kultury wschodniej, bizantyjskiej. Na dworze książęcym zaczęła panować mowa ruska i obyczaje ruskie; synowie Olgierda na Rusi usadowieni pożenili się z księżniczkami ruskimi i przyjęli wiarę wschodnią; sam Olgierd miał za żony, jedną po drugiej, księżniczki ruskie. Ale jednocześnie szerzyła się zwolna na Litwie i Rusi wiara katolicka i cywilizacja zachodnia.

Zagrożona w swym bycie niepodległym od Zakonu Krzyżackiego, Litwa musiała oprzeć się o pomoc obcą. Ale do kogo miała się po nią zwrócić? Nie do Moskwy przecież, dla której istnienia Tatarszczyzna stanowiła jeszcze groźbę nielada, a która, jako schizmatyczka, nie mogła obronić Litwy od wypraw krzyżackich. Pozostawała Polska.

Zawarł też Jagiełło, następca Olgierda, z panami polskimi umowę, na mocy której zobowiązał się nawrócić naród swój na wiarę chrześcijańską i połączyć całe swoje państwo z Polską, której koronę panowie polscy oddali w. księciu litewskiemu. Związek ten wzmacniał się coraz bardziej pod wpływem czynników, zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Groźne niebezpieczeństwo ze strony Tatarów, od których niechętny Jagiello Witold poniósł dotkliwą klęskę nad Worskłą, i od Zakonu Krzyżackiego, zmuszało Litwę do opierania się o Polskę i do trwania w ścisłym z nią przymierzu. Przymierze to okazywało

się dla obu stron nader pożyteczne, co stwierdziło bardzo wymownie świetne, odniesione nad Krzyżakami przez sprzymierzeńców pod Grunwaldem zwycięstwo, które Zakon omal o zgubę nie przyprawiło. Postępy cywilizacji polskiej na Litwie zacieśniały węzły łączności pomiędzy obu państwami jeszcze bardziej. W roku 1413 na zjeździe w Horodle szlachta polska przyjęła bojarów litewskich do rodów swoich i herbów na znak, że uważa ich za swoich braci i że chce trwać w braterskich z nimi stosunkach. Odtąd ustrój społeczny litewski zaczyna się przeobrażać stopniowo na modłę społecznego ustroju polskiego. Unja horodelska dokonała poważnych zmian i w urzędzeniach państwowych, bo wprowadziła na Litwie polskie województwa i kasztelanje.

Za czasów Witolda Wilno, aczkolwiek niekształtne i źle jeszcze zabudowane, przeważnie domami drewnianymi, jak świadczy o tem ówczesny podróżnik flamandzki Gilbert de Lannoy (Mościcki H., Wilno, Warszawa 1922, str. 12), było, jako stolica potężnego księcia, ludnym, handlowym, „w różnego narodu kupców i rzemieślników zamożnym“. Ściągały do miasta, powiada historyk, liczne poselstwa, lśniące przepychem, właściwym Wschodowi i bogate dary nieśli na zamek tatarscy murzowie, kniaziewie ruscy, wysłańcy władcy Carogrodu i bojarowie dumnego Pskowa. Ku zadziwieniu samego Jagiełły i towarzyszących mu Polaków rozpaczał Witold nieprzebraną obfitość swego skarbcza i w dani powinnej słał pod nogi królewskie tysiące syberyjskich soboli i złotolite suknie ponętnej barwy szkarłatu.

Panowanie Witolda jest w dziejach Litwy okresem świetnej potęgi, a zarazem i okresem znakomitych postępów w rozwoju cywilizacji zachodniej, którą książę energicznie się opiekował, zakładając kościoły, zarządzając miasta na prawie magdeburskiem i t. p. Ruszczyzna posiada jeszcze przewagę w życiu narodu, bo była językiem urzędowym na Litwie i mową wyższych warstw społeczeństwa litewskiego, ale szerzy się już i polszczyzna, która zyskuje sobie prawo obywatelstwa najpierw w hierarchji kościelnej.

Litwa doszła za Witolda do tak znakomitej potęgi, że książę ten, ażeby uświetnić ją jeszcze bardziej, zaczął, pod wpływem cesarza

niemieckiego, snuć plany o przekształceniu swego państwa w królestwo i zaczął był przygotowywać się już do koronacji, ale Polacy z obawy, ażeby węzły, łączące Litwę z Polską, całkiem się nie zerwały do koronacji nie dopuścili, co oba narody i państwa mocno poważniło i wywołało w kraju poważne zamieszki. Doszło nawet do zerwania dawniejszej łączności pomiędzy Polską a Litwą, gdy po śmierci Władysława Jagiełły (1434, w. ks. Witold umarł wcześniej — w r. 1430) Polacy oddali koronę polską jego synowi Władysławowi (Warneńczykowi), a Litwini powołali na tron swego państwa jego drugiego syna Kazimierza. Łączność przywrócono dopiero w kilkanaście lat później (1447), gdy Kazimierz przyjął zaofiarowaną mu koronę polską. Była to zatem unja osobista. Pomimo to, dzięki wyższości swej, cywilizacja polska uczyniła w owym czasie nowe i znaczne postępy na Litwie. Nadawane przez króla przywileje ziemskie zapewniały szlachcie litewskiej „prawa dobra, chrześcijańskie, jak w koronie polskiej“. Moźni panowie litewscy posyłali synów swoich na naukę do Krakowa i pomimo swej niechęci do Polski gorliwie się opiekowali jej akademią.

Stosunki znowu zaczęły się tak układać, że ściślejsze połączenie się obu państw stało się sprawą konieczności dziejowej. Groźne niebezpieczeństwo ze strony Moskwy zmusiło Litwinów do odnowienia z pewnymi zastrzeżeniami w r. 1499 unji Horodelskiej, a nawet do ułożenia nieco później projektu unji ściślejszej. Ten projekt mielnicki (1501) miał obu państwom dać wspólnego króla, wspólne rady, jednakową monetę i t. p. Jakkolwiek stany litewskie odmówiły zatwierdzenia tego projektu, sama możność jego powstania, powiada historyk, świadczyła o znacznym zbliżeniu pomiędzy społeczeństwem polskiem i litewskiem. Liczne związki pokrewieństwa łączyły już panów polskich i litewskich, a dwór wileński stał się ogniskiem kultury łacińsko-polskiej. Najświetniejszymi czasami dla tej kultury były złote czasy Zygmuntofskie. Wilno pięknnością, wspaniałością swych świątyń, pałaców i innych gmachów świadczyło wymownie, jak głęboko zakorzeniła się ta kultura w życiu kraju.

Ostatni król z domu Jagiellonów, związany z miastem wspomnieniami tkliwej miłości ku uroczej Litwinie, chętniej tu mieszkał, aniżeli w Krakowie i troskliwszą ręką otaczał je aniżeli tamto stołeczne miasto. Było też Wilno za tego króla nie drugą, lecz pierwszą stolicą.

Za Zygmunta Augusta cywilizacja polska odnosi stanowczą—rzec można—przewagę na Litwie i Rusi, a więc i w ziemi wileńskiej. Język ruski pozostawał wprawdzie językiem urzędowym, a posługiwała się nim i szlachta litewska w mowie potocznej, lecz język ten tyle wchłonał już w siebie wyrazów polskich, tyle zawierał w sobie zwrotów polskich, że przybrał wprost postać gwary polskiej. Pano wie zaś możni nie innej używają już mowy, jak tylko polskiej. Językiem literackim staje się też język polski i w nim się drukują najważniejsze utwory ówczesnej literatury. Litwa i Ruś biorą nader żywy udział w owoczesnym ruchu umysłowym i religijnym Polski i duchowo spajają się z nią coraz bardziej. Nie dość na tem, ustrój polityczno-społeczny kraju zaczął upodabniać się do ustroju polskiego. Szlachta litewska otrzymała prawa, które zrównały ją ze szlachtą polską, w r. 1564 wprowadzono na Litwie sądy ziemskie dla szlachty, a w r. 1565 sejmiki powiatowe, które miały wybierać posłów na sejm i układać dla nich pełnomocnictwa. podobne do tych, jakie otrzymywali od swych mocodawców posłowie polscy. Słowem Litwa o tyle zbliżyła się do Polski, że utworzenie jednolitego związku politycznego nie przedstawiało już poważniejszych trudności. A taki związek stawał się koniecznością wobec groźnego niebezpieczeństwa ze strony Moskwy, która coraz dalej posuwała swe zabory na zachód, pragnąc podówczas zagarnąć pod swe panowanie Inlanty, co gdyby doszło do skutku, przyprawiłoby niewątpliwie państwo litewskie o zagładę.

Tak doprowadziły zaznaczone stosunki Litwę, Ruś i Polskę do wiekopomnej Unji Lubelskiej, która była już unją polityczną, bo wytworzyła z wymienionych krajów jedną Rzpltą z jednym wspólnie obieranym królem, jednym senatem i sejmem, chociaż zachowała dawną odrębność instytucji w dziedzinie sądownictwa i administracji. Odrębność swoistą

zachowały tylko pierwiastki etniczne, bo ludność wiejska lub raczej włościańska pozostała ludnością białoruską. Odtąd też dzieje Litwy i Wilna toczą się łożyskiem wspólnem z dziejami Polski, odtąd też dzieli ona wspólnie z nią wszystkie jej losy...

Okres upadku Rzpltej był zarazem i okresem upadku ziemi wileńskiej i Wilna. Najcięższe i najsmutniejsze czasy nastąpiły dla nich, gdy dla Rzpltej rozpoczęło się w połowie XVII w. „licholecie“. Najazdy kozaków, Moskali i Szwedów postawiły Rzpltą nad brzegiem przepaści. Wojska nieprzyjacielskie zalały cały jej obszar i król Jan Kazimierz musiał uciekać zagranicę. W r. 1655 zajęli Wilno Moskale i w przeciągu sześciu lat w kraju gospodarowali. Gospodarka ta była okropną. „Głód był“, powiadają kroniki, „tak srogi, że się ludzie o kawałek mizernego jądła zabijali, śmiercią sobie skracali cierpienia i trupy pożerali. Stąd powstały mordy, roboje, kradzieże i najokropniejsze zamieszania, do których przyczyniało się także to, iż ilekroć w bliskości przesuujące się wojska polskie, podeszły pod Wilno, dowódca moskiewski, Danił Myszacki, mścił się potem na mieszkańcach za Polaków. Okrucieństw jego opisać niepodobna; ludzie zabijani byli jak bydło, zalegali trupami ulice i place, krew lała się nieustannie“.

Po niszczącej gospodarce moskiewskiej, powiada historyk, miasto nie mogło się już podźwignąć, jakkolwiek królowie, zwłaszcza Jan Sobieski, dokładali starań, ażeby przywrócić Wilnu jego dawną świetność, jakkolwiek usiłowano przyozdobić je nowemi budowlami, z których najbardziej godną jest upamiętnienia kaplica, zbudowana w r. 1674 nad Ostrą Bramą dla umieszczenia słynącego powszechnie cudami obrazu Matki Boskiej.

Nowe wojny na schyłku XVII st. i w pierwszej połowie XVIII i nowe zamieszki domowe doprowadziły miasto do stanu lichej miściny. Ludność jej na początku XVIII st. zmalała o trzydzieści kilka tysięcy. Jak okrutne klęski spadały czasami na miasto, niech za przykład posłuży napad Moskali na Wilno w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II, tak w rzadkim dokumencie współczesnym opisany: „Moskwa wpadła do Wilna. Obawiając



Ryc. 76.

Ze zbiorów P. Tow. Krajoznawczego.

BRZEGI WILII POD WILNEM.

się jednak w mieście zasadzki, na przedmieściach ulokowała się. Teżże nocy pozwolono żołnierstwu rabunku godzin trzy, które więcej trzynastu dociągnęły. Ludność przedmieścia w pień wycięto, samej płci białej i dzieci wyżej trzech narachowali księża tysięcy“.

Odrodzenie Wilna rozpoczęło się wraz z odrodzeniem całej Rzpltej w drugiej połowie XVIII st. Świadczy o tem wymownie dźwięgnięcie się z upadku akademji wileńskiej, założonej jeszcze za Stefana Batorego, działalność takich obywateli patriotów, jak Rejtan, Kościuszko, Niemcewicz, nareszcie takie dzieło rozumu obywatelskiego, jak Konstytucja 3 maja która zespoliła Koronę i Litwę w „jedno nierozdzielne ciało“, w jedną wspólną ojczyznę. Świadczy o tem najwymowniej walka, którą podjęło Wilno w obronie upadającej ojczyzny, biorąc nader czynny udział w powstaniu Kościuszkowskiem.

Upadła Rzplta, lecz odrodzony duch narodu zachował w całej pełni i sile swoją żywotność, a ta żywotność ujawniła się najwspanialej w dziejach Wilna na początku XIX st., kiedy stało się ono, dzięki swemu uniwersytetowi i jego znakomitym uczonym, najważniejszym ośrodkiem życia umysłowego całej Polski.

Podniosłe hasła filaretów, głoszone ustami największego naszego wieszczu Adama Mickiewicza, głęboko się wryły w duszę narodu, ocaliły ją od trucizny zwątpienia, rozpaczy i zubożenia na losy ojczyzny i dały jej możliwość przetrwania okrutnych prześladowań za cara Mikołaja I, zresztą nietylko przetrwania, ale i wykazania takiego niemal nadludzkiego hartu woli i bezgranicznego poświęcenia się dla Ojczyzny, jak bohaterskie męczeństwo Szymona Konarskiego, rozstrzelanego w 1829 r. w Wilnie i tylu innych spi-

skowców i powstańców polskich. Wobec wyjątkowej w dziejach powszechnych ofiarności bohaterów polskich, wszelkie usiłowania rządów carskich, zmierzające do wykorzenienia polskości z życia ziemi Wileńskiej, pozostały bezowocnymi, bo ta polskość stanowiła istotę tego życia. Anizamknięcie uniwersytetu wileńskiego, ani wprowadzenie szkół rosyjskich w kraju, ani nasłanie urzędników i wojsk rosyjskich, ani zakazy używania mowy polskiej, posuwające się do śmiesznie niedorzecznego wywieszania w miejscach publicznych ogłoszeń: „tu się zabrania mówienia po polsku“, pożądanego skutku nie odniosły. Kraj wyniszczono, poziom jego oświaty straszliwie obniżono, dziesiątki tysięcy jego mieszkańców z pieleszy ojczystych wyrzucono; pozostał on jednak polskim. Na niesłychane w dziejach okrucieństwa Murawjewa Wieszatiela Polacy odpowiedzieli bohaterskimi czynami wodzów powstania z roku 1863 Zygmunta Sierakowskiego, Ludwika Narbutta, Romualda Traugutta i tylu, tylu innych obrońców sprawy narodowej. Pod powłoką moskiewszczyzny narzuconej krajowi przez najeźdźców, nie przestawało płonąć gorące przywiązanie do ojczyzny.

W r. 1905, kiedy ruch rewolucyjny zatrzęsł podwalinami ustroju państwa carów, technienie wolności wionęło też po ziemi Wileńskiej i życie polskie zabiło żywszem tętnem. W Wilnie ukazują się czasopisma polskie, ożywia się ruch księgarski, urządza się teatr polski, powstaje Towarzystwo Przyjaciół nauk i inne stowarzyszenia, słowem odradza się polskość.

Od wojny wszechświatowej runął w gruzy gmach despotyzmu carskiego i dla Polski, a więc i dla ziemi Wileńskiej, wybiła godzina wolności i niepodległości, a godziny tej nie będą zdolne już — miejmy nadzieję — cofnąć w głąb wieków żadne siły. Z uroszczeniami do Wilna i ziemi Wileńskiej występują Litwini, lecz zupełnie bezzasadnie, bo polskość stanowi rdzeń życia tej ziemi. W r. 1915 wojska niemieckie zajęły Litwę, a Niemcy tworzą osobne państwo litewskie, powołując na czoło rządów litewską Radę Krajową (Tarybę), co uczynili,

ma się rozumieć, w tym celu, ażeby panowanie swoje z większą łatwością na Litwie ugruntować. Ale w rachubach swoich srodze się zawiedli. Albowiem pokonani przez koalicję, zmuszeni byli Litwę opuścić, co uskutecznił, oddawszy Wilno bolszewikom, których panowanie trwało tu w r. 1919 zaledwie jakieś trzy miesiące, gdyż już 19 kwietnia t. r. odebrały im miasto wojska polskie, które niebawem zaprowadziły w kraju rządy polskie. W Wilnie wskrzeszono uniwersytet polski, któremu nadano miano uniwersytetu Stefana Batorego, wielkiego obrońcy cywilizacji zachodniej od zachłanności barbarzyństwa moskiewskiego.

Ale rządy polskie nie mogły jeszcze na razie w tych chwilach przejść srogich trwale się ustalić. Podczas najazdu bolszewickiego na Polskę latem 1920 r. rząd kowieński zawarł z rządem moskiewskim umowę (12.VII. 1920), na mocy której Wilno i ziemię Wileńską oddano państwu kowieńskiemu i rząd litewski stolicą swoją uczynił Wilno, ale na czas bardzo krótki. Klęska, którą bolszewicy pod Warszawą ponieśli, dała możność litewsko-białoruskiej dywizji wojsk polskich, dowodzonej przez generała L. Żeligowskiego, zająć Wilno już 9 października t. r. i usunąć rząd litewski z powrotem do Kowna. Generał Żeligowski utworzył „rząd tymczasowy Litwy środkowej“, stawiając mu za zadanie wybadanie opinii ludności miejscowej, do którego państwa chce należeć, do litewskiego czy też do Rzpltej polskiej. Na razie zadania tego spełnić niepodobna było, gdyż „Liga narodów“ postanowiła rozstrzygnąć ją drogą układów bezpośrednich pomiędzy Polską a Litwą. Rokowania w tej sprawie celu swego chybiły. To też nic nie pozostawało, jak zwrócić się do samego ludu z zapytaniem, co o swych losach przyszłych zechce postanowić. Znając istotę życia tego ludu, z góry można było przewidzieć, jakim będzie to postanowienie. Sejm wileński t. r. odbył się pod hasłem: do Polski, bez wszelkich zastrzeżeń do Polski! ziemia Wileńska stanie się nieodłączną — na wieczne czasy — częścią składową Rzpltej Polskiej.



GOSPODARCZE STOSUNKI WILEŃSZCZYZNY*).

Charakter gospodarczy Wileńszczyzny jest w pierwszym rzędzie określonym przez jej warunki geograficzne, które też musimy ciągle brać pod uwagę, rozważając możliwości przyszłego rozwoju ekonomicznego kraju. Pod słowami „warunki geograficzne“ mam na myśli zarówno warunki naturalne: rodzaj gleby, klimat etc., jak też i położenie w stosunku do linii i węzłów komunikacyjnych, do źródeł surowców i ośrodków przemysłu. Pod wszystkimi temi względami całe terytorjum dawnego W. Ks. Litewskiego przedstawiało wielkie analogje; trudno jednak, aby obszar tak znaczny — przeszło trzysta tysięcy klm. kw. — mógł być jednolitym. Jednolitość tę znajdziemy natomiast na rozważanem w tej chwili terytorjum Wileńszczyzny, przedstawiającem niejako kwintesencję warunków dawnego W. Księstwa.

To, co się naogół wie o tym przedmiocie, to niejako prozaiczna transpozycja ustępów o Litwie z „Pieśni o Ziemi Naszej“. A więc klimat dosyć surowy, obfitujący w wilgoć, z krótszym nieco, niż w innych częściach Polski okresem wegetacyjnym; gleba średniej urodzajności, obfite piaski i nieskończone lasy. Pozatem niejeden wie jeszcze, że Wileńszczyzna nie obfituje w surowce mineralne, że niema tam ani pokładów węgla, ani rud metalicznych; ktoś wreszcie słyszał może o lnie kresowym, ale na tem, jak się zdaje, kończy się to, co przeciętny polak wie o geograficznych warunkach Wileńszczyzny. I tem, co powiedziano, tłumaczy istniejący stan rzeczy i rozumuje: klimat i gleba nie sprzyjają wysokiej i urozmaiconej kulturze rolnej, natomiast dają pomyślne warunki dla pewnych poszczególnych

działów przemysłu rolnego, w pierwszym rzędzie dla leśnictwa, następnie dla uprawy kartofli (gorzelnictwa) i poczęści lnu. Drzewo, spirytus i, w małym stopniu, len istotnie stanowiły przed wojną jedyny niemal przedmiot wywozu Wileńszczyzny. Wywoząc zaś te dobra, występowała ona jako nabywca wszystkich niemal innych, jako wygodny rynek zbytu dla wszystkich innych gałęzi przemysłu.

Byłoby wielkim błędem uważać, że się do tego ogranicza gospodarcze znaczenie kraju. Mam jednak wrażenie, że błąd ten dosyć często bywa popełniany i że on to tłumaczy mało praktyczny kierunek naszego zainteresowania się Wileńszczyzną, jak dotychczas, wyłącznie uczuciowego. Dokładniejsza analiza wskaże nam, że Wileńszczyzna, już dzięki swemu położeniu, przedstawia dla Polski znacznie większe walory gospodarcze, niż się powszechnie sądzi, a że walory te mogą być jeszcze znacznie podniesione przez odpowiednią politykę gospodarczą.

Najpierw trzeba pamiętać, że jeśli warunki naturalne nie są u nas dla rolnictwa najpomyślniejsze, to jednak układają się nie gorzej, niż w wielu innych dzielnicach Polski, dających dziś przykład wysokiej kultury rolnej. Pod względem naturalnej urodzajności grunty Wileńszczyzny mało ustępują np. pomorskim. Rozwój rolnictwa był hamowany u nas nie przez warunki naturalne, a przez szkodliwą politykę rządu rosyjskiego, który kosztem naszym sztucznie stwarzał tu korzystny zbyty dla nadwołżańskiego zboża i południowo-rosyjskiego bydła. Wileńszczyzna (tak samo zresztą jak i niektóre dzielnice Królestwa) nie mogła wytrzymać konkurencji towaru, nietylko w korzystniejszych warunkach wytwarzanego, ale jeszcze sztucznie uprzywilejowanego. Stworzenie na wschód od Wileńszczyzny granicy celnej ochroni ją od tej konkurencji i umożliwi, jeśli nie rozkwit, to w każdym razie rozwój rolnictwa i hodowli, pozwalający zabezpieczyć własne potrzeby i nawet ekspor-

*) Pod tem słowem będę rozumiał obszar nieco szerszy od tego, który ostatnio przyjęto nazywać Wileńszczyzną, a więc, oprócz dawnej gub. Wileńskiej, również północno-wschodnią część Grodzieńskiej i północną przyznanego nam skrawka Mińskiej, inaczej mówiąc obecne: Litwę Środkową i województwo Nowogródzkie.

tować pewne produkty rolne. Podniesienie kultury przez polepszenie stanu dróg, rozwój sieci kolejowej, ułatwienie kredytu, stworzenie szkolnictwa zawodowego i kooperacji rolnej—środki lekceważone, albo wręcz rozmyślnie zwalczane przez rząd rosyjski—pozwoli jeszcze bardziej ten rozwój produkcji wydatnić. Godnem uwagi jest tylko, że korzyści te osiąga Wileńszczyzna tylko przy trwałem połączeniu z Polską: powrót do Rosji oznaczałby powrót celowych dla tego państwa taryf różniczkowych; inne kombinacje nie przedstawiają gwarancji trwałości, bez której wielkie nakłady nie byłyby dokonane, a także nie dostarczyłyby dostatecznej ilości potrzebnych sił technicznych.

Ale dla podniesienia kultury rolnej trzeba jeszcze jednego czynnika—pracy. I tu znowu interes Wileńszczyzny zbiega się z interesem Polski. Wileńszczyzna już przed wojną była słabo zaludnioną (około 50 mieszkańców na 1 klm.)—dziś jest na skutek wypadków wojennych jeszcze bardziej wyludnioną, gdyż ma około 30 mieszkańców na 1 klm. Podniesienie poziomu rolnictwa wymaga napływu siły roboczej zzewnątrz; ta siła robocza nie będzie napływała ani z wyludnionej Rosji, ani ze średnio zaludnionej, urodzajnej, a mającej słaby przyrost naturalny Kowieńszczyzny. Natomiast Polska, zaludniona przeciętnie 3 razy gęściej, szukająca ujścia dla nadmiaru swej ludności rolnej, może z największą korzyścią dla siebie ustąpić część tego nadmiaru i wysłać do Wileńszczyzny te dziesiątki tysięcy sił roboczych, które rozparcelują niedostatecznie wyzyskane obszary, umożliwią intensywną produkcję rolną, a same znajdą ów warsztat pracy, o który tak trudno w naszych centralnych i zachodnich dzielnicach.

Dziwić się należy, że to znaczenie Kresów Wschodnich, poruszane już oddawna w naszej literaturze (Studnicki, Ludkiewicz i inni), nie znalazło dotychczas szerszego zrozumienia. Działo tu może przekonanie o małej produktywności rolnej Wileńszczyzny. Jak starałem się jednak wyjaśnić, mała produktywność dotychczasowa jest głównie wynikiem zgubnej dla kraju polityki ekonomicznej rządu rosyjskiego, nie przyrodzonych właściwości, że te wpływy zgubne w znacznym stopniu upadną

przez sam fakt połączenia Wilna z Polską; przy umiejętnej zaś polityce gospodarczej z naszej strony Wileńszczyzna nie pozostanie w tyle za innymi dzielnicami.

Ale jeszcze pod jednym względem może ona i musi odegrać wielką rolę w gospodarstwie narodowem polskiem.

Jeżeli się uważnie przyjrzeć mapie gospodarczej środkowo-wschodniej Europy, widać odrazu, że Wileńszczyzna sąsiaduje mniej lub więcej bezpośrednio z szeregiem krajów o bardzo różnaitym charakterze produkcji i że linje komunikacyjne, łączące te kraje, biegną przeważnie przez ziemię Wileńską. Tak więc przez nasz kraj idą jedyne drogi, łączące Polskę, a dzięki temu i całą Europę zachodnią z Petersburgiem, Moskwą i dalej—Syberją; przez Wileńszczyznę również prowadzi najbliższa droga, łącząca Ukrainę i morze Czarne z północno-bałtyckimi portami etc.

Każdy ze wspomnianych, a tak różnorodnych pod względem gospodarczym krajów dzieli się jeszcze na szereg okręgów o specjalnej, charakterystycznej produkcji, będącej przedmiotem wywozu do wszystkich innych; każdy z nich również korzysta w szerokiej mierze z produkcji innych. Ogromna różnaitość warunków umożliwia ogromny zakres obrotów handlowych; odległość, mała znajomość wzajemna czynią koniecznem pośrednictwo. Koniecznymi są ośrodki: gdzie jednolita mniej więcej produkcja pewnego okręgu przemysłowego, lub rolniczego dzieli się dla skierowania jej w rozmaite strony, gdzie rozmaite jakościowo odrębne produkcje rozmaitych okręgów są dopełniane jedne przez drugie, gdzie tworzą z nich kombinacje, odpowiadające zapotrzebowaniu ze strony importującego kraju, lub okręgu. Otóż Wileńszczyzna, jak wynika z powiedzianego wyżej, posiada, dzięki swemu położeniu, wyjątkowo dobre warunki, aby być takim ośrodkiem handlu hurtowo-sortymentowego. Oczywiście jest, że handel ten, wraz ze związanymi z nim pewnymi funkcjami państwowotwórczemi niekoniecznie musi się koncentrować w jednym punkcie geometrycznym: najczęściej mamy centrum zasadnicze—w danym razie Wilno—i szereg pomniejszych (przed wojną Dyneburg, Smorgonie, Grodno etc. Obecnie mogłyby być Baranowicze, Mołodeczno, mo-

że Grodno i t. d.). Rolę takiego ośrodka odgrywało Wilno stale, na tem opierał się w znacznej części dobrobyt miasta; nędza i upadek za czasów okupacji niemieckiej, bolszewickiej i litewskiej są w równej mierze skutkiem rekwizycji i rabunków, jak przecięcia linii komunikacyjnych. Rolę tę będzie Wilno odgrywało we wszelkiej trwałej kombinacji politycznej, zależnie jednak od tego, jaką będzie ta kombinacja i w jakim stopniu władze okażą zrozumienie i zechcą rzecz ułatwić, Wilno może się stać głównym i bezwzględnie przeważającym ośrodkiem, równorzędnym do Lwowa, lub też podzielić to stanowisko z analogicznie sytuowanymi Mińskiem i Dyneburgiem. Dla Wilna jest to kwestja rozkwitu lub wegetacji; dla Polski — kwestja utraty czy zachowania znacznej części wpływów na handel Polsko-Niemiecko-Bałtycko-Rosyjski, który się tu będzie koncentrował. Obie strony zagadnienia są ze sobą związane.

Rozkwit handlowy Wileńszczyzny jest najlepiej zapewniony przez włączenie jej w całości do Polski. W interesie tej ostatniej będzie leżało wówczas ukształtowanie linii komunikacyjnych, ułatwiających lub wprost nakazujących skoncentrowanie na terenie Wileńszczyzny towarów, idących z zachodu i południowego-zachodu na północny wschód, a przez to samo i idących w przeciwnym kierunku. Rezultat ten mógłby, jak się zdaje, narazie dosyć łatwo być osiągniętym, nawet przy obecnym rozkładzie linii kolejowych, z nieznacznymi zmianami i dodatkami. Zasadniczym tylko warunkiem byłoby utrzymanie i zabezpieczenie w naszym ręku kolei Grodno—Wilno, znajdującej się nieodzownie w tak zwanym pasie neutralnym polsko-litewskim. W przyszłości natomiast potrzebna byłaby szeroko pomyślana rozbudowa naszej sieci kolejowej; nad tem jednak, jako nad rzeczą dalszą, obecnie rozwodzić się nie będę. W każdym razie ważnem jest, że tak wygodnych warunków komunikacyjnych nikt poza Polską Wileńszczyźnie dać nie może, i że korzyść, płynąca z nich dla tego kraju, byłaby straconą zarówno w razie powrotu jego do Rosji, jak i przy połączeniu z Litwą Kowieńską.

Znaczenie ma także drugi wzgląd: wszelki ruch towarowy pomiędzy Rosją a Europą Zachodnią (z wyjątkiem Prus Wschodnich) musi

iść przez Polskę, może natomiast ominąć inne kraje — Łotwę, Litwę, Prusy Wschodnie etc. Otóż, caeteris paribus, jest dla handlu korzystniej uniknąć o ile możności granic i formalności celnych (nawet tam, gdzie instytucje tranzytu, składów, zwrot pobranego cła i t. d. ułatwiają przebycie granicy). Gdyby Wilno należało do Litwy i było odcięte granicą celną od Polski, towary polskie, przeznaczone dla Rosji, nie trafiałyby tam nigdy, a szłyby, powiedzmy, do rosyjskiego Mińska i tam czekały decyzji, czy mają być skierowane na Petersburg, czy na Moskwę, lub Kijów. To samo byłoby z towarami rosyjskimi, wysyłanymi do Polski, Czech, Austrii etc.

Tak więc tylko włączenie do Polski pozwoli istotnie wyzyskać naturalne położenie ziemi Wileńskiej; z drugiej strony—dla Polski utrzymanie Wilna to możliwość odegrania czynnej i kierowniczej roli w handlu północno-wschodniej części Europy środkowej. Nie mamy w tej stronie żadnego ośrodka, któryby Wilno mógł w tej roli zastąpić: Brześć, a nawet Baranowicze są inaczej położone: nie leżą na liniach Warszawa—Petersburg, są bądź co bądź węzłami komunikacyjnymi o mniejszem znaczeniu i wreszcie jako nowe punkty handlowe muszą zawsze być w gorszej sytuacji przy współzawodnictwie ze starymi. W razie utraty Wilna przez Polskę głównym ośrodkiem handlowym zostałyby zapewne Mińsk, zasadnicze operacje odbywałyby się więc po za granicami naszego państwa, a więc w warunkach, uniemożliwiających nam celowe wpływanie na te operacje i faworyzowanie naszego handlu i przemysłu. Przeciwnie, posiadając całą Wileńszczyznę, mamy w swem ręku najwygodniejsze geograficznie punkty, których przeobrażenie w pierwszorzędne ośrodki handlowe jest tylko kwestją umiejętnego zastosowania odpowiednich środków, a więc: odpowiedniej polityki komunikacyjnej, ułatwienia międzynarodowej wymiany towarów przez dobrą organizację i ustawodawstwo, dotyczące tranzytu, składów etc., układów handlowych i taryfowych, wreszcie środków pomocniczych, jak np. dobrze zorganizowane i przyciągające cudzoziemców targi.

Dokładniejsze zapoznanie się z warunkami gospodarczymi Wileńszczyzny wykazuje, jak

wielkie znaczenie dla całości gospodarki narodowej polskiej posiada ten napozór ubogi kraj. Jako dostawca ważnych surowców—drzewa i lnu—jako spożywca fabrykatów okręgów przemysłowych, jako teren dla osadzenia nadmiaru ludności rolnej, wreszcie jako miejsce niezbędnych dla samodzielności naszego han-

dlu północno-wschodnich ośrodków handlowych — Wileńszczyzna jest naturalnem i koniecznem dopełnieniem gospodarczego organizmu Polski. W tej dziedzinie tak samo, jak w politycznej, interesy Wileńszczyzny są całkowicie identyczne z interesami państwa polskiego.

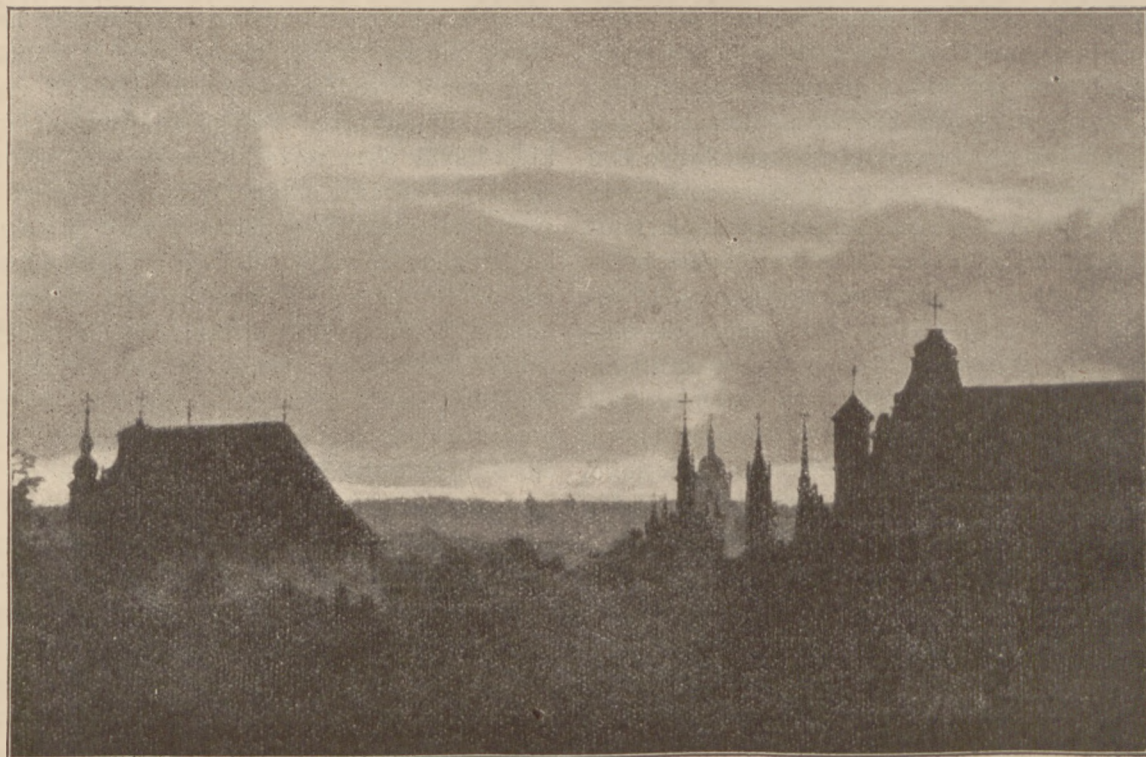


Ferdynand Ruszczyk.

WILNO I SZTUKA.

Rozległa, otwarta równina, którą nazywamy Ojczyzną naszą, nie obramowana większymi przeszkodami fizycznymi, ani poprzecinana niemi, była w przeciągu długich lat wojny wszechświatowej bezustannie terenem walk. Walec wojny, posuwając się naprzód lub wstecz,

miażdżył wszystko, co ręką ludzką było hodowane lub budowane. Wsie i miasta doszły do nędzy już nie mówiąc o hekatombach żyć ludzkich, o tych wszystkich istnieniach fizycznie lub moralnie skańczonych. A tymczasem wśród wyczerpania coraz częściej się



Ryc. 77.

WIDOK Z ZARZECZA NA KOŚCIOŁY WILEŃSKIE

Fot. J. Bulhak.

słyszysz, coraz częściej pragnie się mówić o naszym bogactwie, jak gdyby nam skarbów przybyło, jak gdybyśmy się stali bogatsi.

Bo istotnie poza największym skarbem—wolnością, którąśmy odzyskali, poza możliwością odbudowy życia państwowego i narodowego, przybyło nam kosztem wielkich przeżyć ogólnych i osobistych większe uświadomienie tego, co mimo strat nieobliczalnych posiadamy.

W udręce wygnania i tęsknoty, w szamotaniu się z ostatnimi etapami niewoli zaostriżyło się w nas zrozumienie, że jest coś, cośmy jeszcze niedość miłowali, a co bardzo ukochać należy.

Jest to odrębność naszego kraju, Piękno rodzime.

Przygnieceni raz jeszcze ręką ciemieńców do ziemi, wtłoczeni do okopów dla bratobójczej walki, myśmy z tej ziemi jakby nowe zaczerpnęli upewnienie, że ona do nas a my do niej należymy. A gdy zwyciężyła słuszność, gdyśmy wreszcie całą piersią odechnąć mogli, przybył jeszcze cichy uśmiech radości, że możemy powitać nanowo to, co, jak mowę ojczystą, nikt inny lepiej nie zrozumie, nie odczuje.

Jak przy powitaniu otwierały się ramiona nasze, jakgdyby chciały objąć i przygarnąć te skazane na ugór i zachwaszczone pola nasze, wyszczerbione lasy i przytulone do siebie po nawałnicy i bardziej jeszcze posiwiałe strzechy dziesiątkowanych wiosek i zaścianków. A przed zgliszczami dworków i dworów stawaliśmy w zadumie jak przed ziejącymi pustką, rozgrabionymi skarbnicami dawnej kultury naszej.



Ryc. 78.

Fot. J. Bułhak.

OSTRA BRAMA.

I ujrzeliśmy, jak jakąś *fata morgana*, oderwaną od ziemi i od balastu niedoskonałości i przewinień ludzkich, oczyszczoną w ogniu doznanej krzywdy i bólu, urodę życia dawnych pokoleń i jego przejawów w sztuce.

I oglądamy się, by ocalałe resztki zabezpieczyć od zagłady i wiemy, że jest to możliwem jedynie przez zabezpieczenie ich pod dachem uświadomienia jak najszerszego ogółu.



Ryc. 79.

WNĘTRZE KAPLICY ŚW. KAZIMIERZA.

Fot. J. Bułhak.



Ryc. 80.

Fot. J. Bulhak.

FRAGMENT Z BIAŁEJ SALI BIBLIOTEKI UNIWERSYTECKIEJ.



Ryc. 81, Fot. J. Bułhak.
 ŚW. MARJA MAGDALENA W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA
 NA ANTOKOLU.

Do miejsc odwieków upatrzonych jako teren pochodów wojennych i starć należy Wilno i Wileńszczyzna.

Przyływ i odpływ fal dziejów w łunie pożarów niwelował i spopielał pomniki budownictwa, a w nich dzieła malarstwa i rzeźby. I jeżeli dziś wskazujemy swoim i obcym na te wieżycy strzeliste, ocalałe z nurtu potopów, to są to pozostałości tylko, często zdefigurowane, dawnej świet-

ności wciąż odradzającej się sztuki wileńskiej.

Jeżeli przekonywamy się często, że przybysz po krótkim nawet pobycie nabiera chęci powrotu do Wilna lub pozostania tu, jeżeli tak często między nim a tym nieznanym mu dotychczas ale w harmonji swej tak pociągającym zakątkiem Polski zachodzi jakiś bliski, jakby zażyły stosunek, to musimy uznać, że jest tu jakiś *spiritus loci*, który w jednostkach twórczych znajduje spotęgowane echo. Tem się tłumaczy, że epoka każda pozostawiła tu pomniki — przedewszystkiem budownictwa — odrębne od zabytków pokrewnych gdzieindziej, że tu styl każdy, jako wyraz epoki, idąc z Zachodu, specjalnych nabierał cech.

Możemy stwierdzić, dziś poparci przez świadectwa specjalistów — cudzoziemców, dla których Wilno było rewelacją, że sztuka wileńska dziwną odznacza się wybujałością, dziwnem bogactwem inwencji. Dowodem tego czy to świątynie epoki gotyku (kościół Bernardynów i św. Anny, św. Jan, Franciszkanie), czy to Wilno złotego wieku Odrodzenia, którego odgłosy — po zmiecionych pośpiesznie a planowo przez sartrapę rosyjskiego jeszcze w r. 1799 Dolnym Zamku Królewskim i bramach miejskich — odnajdujemy dziś jedynie w ocalałej Ostrej Bramie oraz w attykach niektórych domów wileńskich, czy to barok wileński, któremu układ stosunków wyjątkowo sprzyjał w Wilnie, i który dziś stanowi prawdziwy atut tego miasta w historii architektury i ornamentyki (kaplica św. Kazimierza, św. Piotr, św. Teresa, Dominikanie, św. Katarzyna, Misjonarze), wreszcie neo-klasycyzm, w którym raz jeszcze Wilno wykazało swój pociąg do kultury południa i świata łańcińskiego (Gucewicz Ratusz i Katedra, pałac po-biskupi).

Olbrzymia kolekcja zdjęć fotograficznych Jana Bułhaka zapoczątkowała zaznajomienie szerszych gron u nas i zagranicą z tą wielogłosową symfonią, jaką przedstawia pod względem architektonicznym gród nadwilejski.

Równocześnie z budownictwem monumentalnym rozkwitała na gruncie wileńskim rzeźba. Jej dzieła związane z gmachami, a przez

to trudniejsze do oderwania i zniszczenia, w ornamentyce wymienionych wyżej kościołów a przede wszystkim w jednym w swoim rodzaju muzeum rzeźby, jakim jest kościół św. Piotra na Antokolu, mówią nam o bujnym życiu i śmiałych poczynaniach artystów-rzeźbiarzy, czujących się dobrze w atmosferze wileńskiej.

Mamy nadzieję, że w odlwach gipsowych fragmenty spularyzują niebawem rzeźby te, a w reprodukcjach trafią do pod rączników historii sztuki.

Ruchome, a wskutek tego narażone najbardziej na uszkodzenie lub zniszczenie dzieła malarstwa należy dopiero wynajdywać i zestawiać w myśli, by mieć obraz całości kształtu działalności pokoleń malarzy wileńskich. Pozostawili oni głęboki ślad w historii sztuki polskiej, że podkreśliliśmy tylko nazwę odrębnej „Szkoły Wileńskiej“.

Twórczość Szymona Czechowicza, Franciszka Smuglewicza, Jana Rustema, Kanuta Rusieckiego, — że się temi tylko nazwiskami ograniczymy, — mimo że oddawna rejestrowana oczekuje dla swoich walorów czy-
sto artystycznych na fachową krytykę i ocenę.

Szereg płócien dawnych malarzy wileńskich, wystawionych niedawno — w r. 1921 — w Warszawie na Wystawie Kresowej i w tymże roku na Wystawie Sztuki Polskiej w Salonie Wiosennym w Paryżu, zwróciły na siebie uwagę najbardziej wymagających krytyków. W reprodukcjach na łamach pism artystycznych francuskich zostały one utrwalone, jako godnie reprezentujące malarstwo polskie końca XVIII i początku XIX wieku.

Charakterystyczną jest dla Wilna spotykana tu w miejscowych rodzinach dziedziczość talentów, przypominająca dobre tradycje cechowe średniowiecza (Rusieccy, Romerowie, Śleńdzińscy).

Drukarstwo wileńskie oraz grafika sta-



Ryc. 82.

Z ORNAMENTYKI KOŚCIOŁA ŚW. PIOTRA. GŁOWA DZIEWCZYN WIEJSKIEJ.

Fot. J. Bułhak.

nowią oddawna przedmiot studjów specjalistów, druki wileńskie stale poszukiwane są przez zbieraczy.

Na wymienionej już Wystawie Kresowej pogładowa mapa ziem, otaczających Wilno, wymownie świadczyła o ilości drukarni tu istniejących, rozsypanych po kraju. Wystawa Sztuki drukarskiej w domu Baryczków niebawem uwidoczni specjalny zbiór okazów drukarskich Wileńszczyzny dawnych i nowych.

Znane są świetne tradycje Teatru Wileńskiego, szczytujące się nazwiskami Bogusławskiego i Moniuszki. Odsyłamy interesujących się do jedynej dotychczas monografii M. Rutkowskiego „Teatr Polski na Litwie“.

Artyzm, bujnie wykwitający w przeciągu wieków na tutejszej żyznej dla inwencji gle-



Ryc. 83.

ZAULEK BERNARDYŃSKI.

Fot. J. Bulhak

szerokich mas, w sztuce ludowej. Krzyżujące się pierwiastki etnograficzne wydały tu dziwnie subtelne w gamie kolorystycznej motywy, że wymienimy tylko zestawienie barw w tkaninach, oraz specjalność wileńską — palmy wielkanocne, ze skromnych nieśmiertelników i mchów wiązane, a przepiękne w harmonji dobieranych barw.

Oby powyższe pobieżne napomknienia posłużyły jako zachęta do zwiedzenia i poznania miasta i ziemi, tak dziś jeszcze mało znanych i zbada-nych.

Wędrówki na wiosnę po wzgórzach Karolinek Wileńskich i wśród kwitnących sadów misjonarskich, zaciszne zaułki, wiodące do murów kościoła po Bernardyńskiego i św. Anny, królewska kaplica św. Kazimierza, dziedzińce szkolne Filaretów, wieczory na Rosie, lub noc nad Wilją — ta dyskretna, nie narzucająca się melodja uroku Wilna, jego przyrody i jego sztuki, będzie tem tłem, na którem na nowo bardziej jeszcze bliskiem i zrozumiałem stanie się piękno najszczytniejszych arcydzieł, jakie wydało Wilno

bie w dziełach poszczególnych artystów, nie w objawieniach geniuszu Mickiewicza, jego mógł nie ujawniać się w sztuce zdobniczej poezji.



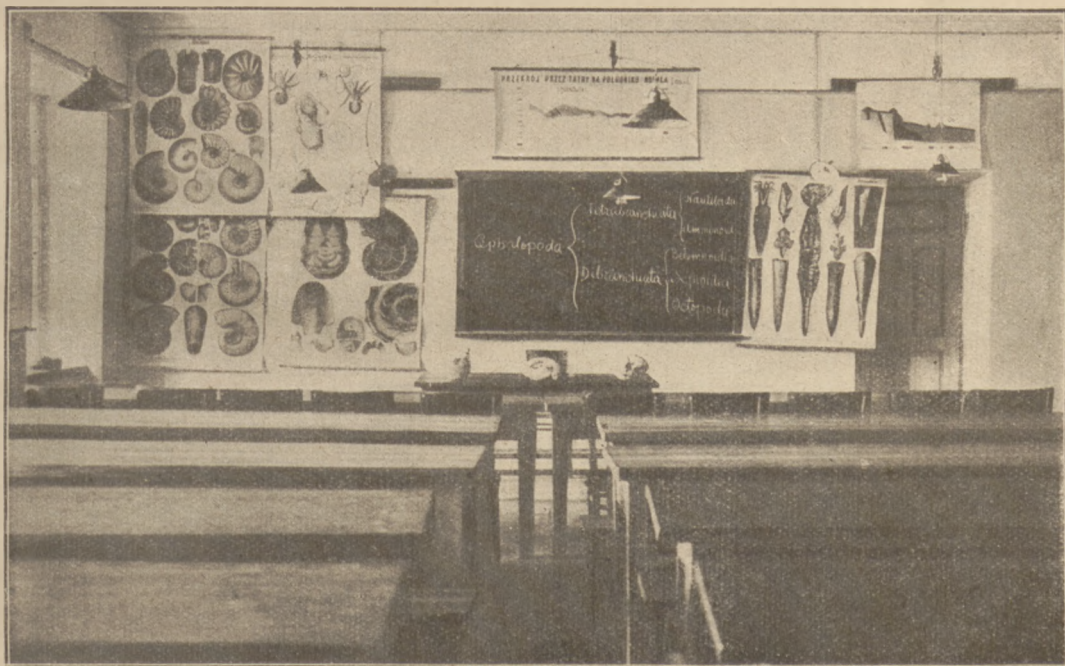
UNIwersYTET WILEŃSKI.

Przekształcenie istniejącego w Wilnie Collegium Jezuickiego na Akademię w roku 1578 było wykwitem głębokiej i szczytnej myśli politycznej Stefana Batorego.

Mądry król w drugiej stolicy państwa, najdalej wysuniętej na wschód, postanowił stworzyć „*veluti emporium ad septentrionem*“, gdzieby można było czerpać obficie ze źródeł

organizacją, karnością i szeregiem wybitnych, głęboko wykształconych swych członków.

Nie dla walki jedynie z różnowierstwem, ale przede wszystkim w celu kształcenia i wychowania w karności i mądrych zasadach przyszłych obywateli,—dla rozpowszechnienia światła w narodzie zakładał Batory Akademię w Wilnie, wyniesioną wkrótce dyplomem kró-



Ryc. 84.

SALA WYKŁADOWA GEOLOGII W OBECNYM UNIwersYTECIE.

nauk — *bonarum litterarum*. Na rubieżach wschodnich, znaczonej mieczem króla-żołnierza, miało płonąć światło zachodniej kultury.

Państwo przytem wymagało gruntownych reform. Należało uśmierzyć anarchję szlachecką, uspokoić namiętne waśni religijne, zaprowadzić sprawiedliwość, wzmocnić wreszcie władzę, by zabezpieczyć państwu trwałą rozkwit i potęgę prawdziwą. Ogromowi tych zadań najskuteczniej sprostać mogła oświata i rzetelne wychowanie młodych pokoleń. Batory zwrócił uwagę na młodzieńcze, ruchliwe Towarzystwo Jezusowe, odznaczające się żelazną

lewskim do stopnia Uniwersytetu. W prawach i przywilejach zrównaną z Akademią Krakowską, wyposażoną w fundusze, zatwierdził Grzegorz XIII 29 października 1579 r. „Akademię i Uniwersytet Societatis Jesu“, gdzie wykładano teologję i filozofję.

Założenie Akademji w Wilnie miało ważne następstwa: Jezuici wileńscy otrzymali ognisko oświaty, promieniujące przez długi czas na całą Litwę i Ruś,—dla obszernej tej połaci kraju był to jedyny i zarazem pierwszy wyższy zakład naukowy na wschodniej rubieży. W drugiej stolicy państwa powstawał drugi Uniwersytet, który tak wybitną, opatrności-

wą wprost rolę miał odegrać w dziejach kultury polskiej. Odrazu prawie zajaśniała „akademja walki“ nazwiskami rektorów i mistrzów, którzy jednak nietylko jako szermierze jedności religijnej i polemiści katoliccy, ale jako mężowie głębokiej wiedzy i wielkich talentów przodowali społeczeństwu, rzucając pracą swe-

Kazimierza Lwa Sapiechę, jest sprowadzony do Wilna Aaron Olizarowiusz, autor głośnego w Europie dzieła „*De politica hominum societate*“ (wydanego w Gdańsku w 1651 roku), gdzie tryskają śmiało i szczytne myśli o prawach, należnych ludowi wiejskiemu.

Niewiele może było w Europie uniwersy-



Ryc. 85.

PRACOWNIA CHEMICZNA W OBECNYM UNIWERSYTECIE.

Fot. J. Bułhak.

go ducha podwaliny pod tradycję murów uniwersyteckich.

Wszak obok pierwszego rektora, złotoustego nauczyciela pokoleń polskich przez stulecia, jaśnieje szereg takich postaci, jak Wujek, niezrównany tłumacz Biblii, Stanisław Grodzicki „Apostoł Litwy“, Marcin Śmiglecki, autor słynnej Logiki, używanej powszechnie w szkołach na Zachodzie w XVII i XVIII w., Sarbiewski—„Horacy polski“, Mikołaj Łęczycycki, którego dzieła ascetyczne w tylu wydaniach obiegły Europę, Mateusz Bembus, Wojciech Kojałowicz i wielu innych. Chlubą wydziału prawnego, fundowanego w 1644 r. przez

tetów, gdzie prawie równocześnie tak dostojny zastęp kierowników stanął do pracy. Skaruga, Śmiglecki, Olizarowiusz wyprzedzają pogłądami swój wiek, sięją ziarna naprawy Rzeczypospolitej, pragną wyrobić w społeczeństwie poczucie sprawiedliwości, odważnie piętnują wady społeczne, ucisk i krzywdę stanu wieśniaczego. Ideologia uczelni wystrzela na wyżyny Prawdy i zarazem ducha obywatelskiego, pragnąc według zasady Skargi nietylko „głowę wiadomością i nauką napełnić“, ale „wola i sercem ludzkim ruszyć“.

Od drugiej połowy XVII w. rozpoczyna się po świetnym początku zastój i gnuśność

Akademji. Złożyło się na to wiele czynników: ostateczne zwycięstwo nad reformacją i dążąca, ogólne obniżenie się oświaty w Polsce, szereg klęsk publicznych, jak morowe powietrze w 1652, potop nawały moskiewskiej, wreszcie w początkach XVIII w. niepamiętne wprost lata głodu (1708—1710) i w końcu częste pożary, jakie nawiedzały Wilno.

W smutnych i niespokojnych tych czasach bujny rozwój Akademji zostaje przerwany,— w zamęcie klęsk publicznych i ogólnego rozprężenia szczytne hasła pierwszych kierowników idą w zapomnienie.

Zwiastunem budzącego się życia w Akademji jest założenie w r. 1753 z zapisu Elżbiety Puzyniny obserwatorium astronomicznego, które przy następcach pierwszego kierownika Tomasza Żebrowskiego—Poczobucie i Janie Śniadeckim osiągnie najwyższy swój rozkwit.

Po kasacie Jezuitów następuje w dziejach uczelni okres przejściowy w t. z. Akademji Wileńskiej, następnie okres reformacyjny w Szkole Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego i wreszcie, gdy Wilno dostaje się pod zabór rosyjski—w Szkole Głównej Wileńskiej.

Objęcie rektoratu przez Poczobuta w 1780 r. stanowi epokę moralnego odrodzenia uczelni. Szereg dobrych profesorów, jak Dawid Pilchowski, Filip Nerjusz Golański, Franciszek Narwojsz, matematyk, Tomasz Hussarzewski, historyk, Gwilhelm Kaliński, mądry i wymowny nauczyciel historii kościelnej, Michał Karpowicz, słynny mówca i siewca na ambonie humanitarnych zasad, Wawrzyniec Gucewicz i wreszcie Hieronim Strojnowski — wkładają w uczelnię przez ćwierćwiecze znojną pracę, która przynosi w XIX stuleciu błogosławione owoce w świetnym rozkwicie Uniwersytetu.

Zasługą cennej pracy ś. p. prof. L. Janowskiego „Wszechnica Wileńska“ (Wilno, 1921) jest wykazanie, iż złoty okres Uniwersytetu Wileńskiego nie jest wynikiem Statutu Aleksandra I z r. 1803. Świetna doba Uniwersytetu w XIX w. nie wyskoczyła z ustawy Aleksandrowskiej, jak Minerwa z głowy Jowisza, lecz była owocem stałej ewolucji uczelni od połowy XVIII w. Genezę wspaniałego rozkwitu Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego należy odszukiwać w linii rozwojowej dawnej

szkoły, w pracy wewnętrznej samej instytucji i w ożywczych prądach, coraz silniej i głębiej nurtujących pod wpływem Komisji Edukacyjnej. Wówczas to już na schyłku XVIII w. „zatiła tam idea podniesienia zasobów duchowych narodu, która się rozpałała w stuleciu następnem“.

Ustawa z 1803 r. oddała oświacie polskiej ważną usługę, przywracając dawną opiekę Uniwersytetu nad szkolnictwem w 8 guberniach, a więc w olbrzymiej połaci kraju.

Uniwersytet coraz silniej i jaśniej promienieje, wytwarzając przedziwną atmosferę Prawdy, Piękna i rzetelnego postępu. Życie naukowe i literackie pulsuje żywym tętnem w Atenach polskich, gdzie na 4 wydziałach pracują słowem i piórem „siewcy światła i władcy dusz“ Śniadeccy, Lelewel, Ignacy Daniłowicz, Onacewicz, Frank, Jundziłł, Bojanus, Gołuchowski, Dowgird, Euzebjusz Słowacki, Leon Borowski, Groddeck, Smuglewicz, Piotr Sławiński, Józef Jaroszewicz, Chodani, Michał Bobrowski, Kłągiewicz, Malewski, Niszkowski i wielu innych pożytecznych i znanych pracowników.

Wilno przoduje w ruchu umysłowym całej Polsce, — rodzi się wielka poezja narodowa, powstaje „Dziennik Wileński“, wychodzi „Tygodnik Wileński“, jak również cięte „Brukowe Wiadomości“, organ Towarzystwa Szubrawców.

Pod względem wydawniczym Wilno do r. 1848 nie ustępuje żadnemu miastu polskiemu. A zaznaczyć wypada, że dzieła naukowe i artykuły są pisane prześlicznym językiem polskim,—tą jędrną a jasną, jak wody Wilji, prozą wileńską, która zdaniem Mochnackiego przez lat wiele w Polsce „niezaprzeczone przez nikogo dzierżała berło“. Tradycje języka Skargi i Wujka odżyły w nowych pokoleniach Almy.

Ale nie tylko języka. Nieśmiertelnym blaskiem zajaśniała ideologia Wszechnicy, skąd światło czerpali, by je nieść później przed narodem wysoko, Mickiewicz, Słowacki, Kraśzewski, Chodźkowie, Pol, Odyniec, Józef Mianowski, Baliński, zastęp Filaretów, szereg wybitnych uczonych, lekarzy, owianych duchem szczytnego poświęcenia, kapłanów—obywateli.

Harmonja między żądną wiedzy, pełną

orlich porywów młodzieżą wileńską i dostojnym gronem profesorów, co umieli świetnie nauczać i wskazywać drogi ad astra, stanowi majestatyczny w dziejach kultury polskiej obraz. Stare mury świętojańskie jakby przesycały się promionkami najszczytniejszych ideałów i rozgorzały świętym Zniczem, który świecił nawet wówczas, gdy nadeszła straszliwa i mroczna kalwarja Wilna i Polski.

Ukaz carski z d. 1. V. 1832 r. zamknął Uniwersytet, jako całość, — pozostał wydział lekarski, jako Akademia medycyko-chirurgiczna i część wydziału nauk moralnych i politycznych, jako Akademia Duchowna. Na dwóch tych wydziałach, które były ostatnimi szczytami czciwej uczelni, skupiła się w ciężkich warunkach ponurej reakcji podziwu godna praca.

Rok 1842 jest tragiczną datą ostatecznego zamknięcia Uniwersytetu.

Piękne zbiory naukowe, nie ustępujące pod względem bogactwa zagranicznym, cenne biblioteki, gromadzone latami, słowem plony wiekowych prac i wysiłków stały się przedmiotem barbarzyńskiego niszczenia. Gwałt zadany uczelni wileńskiej nie ma równego

w historii: żywotną, pełną zasług, sił i uroku szkołę pozbawiono prawa egzystencji jedynie dlatego, iż była żywotną i dobrą instytucją. Kulturze i nauce polskiej w Wilnie chciano wymierzyć śmiertelny cios.

Brutalna przemoc nie zdołała jednak po- grzebać tego, co było nieśmiertelnem: świe-

tlanej spuścizny ducha, przekazanej narodowi przez zastępy wielkich profesorów i wielkich uczniów Wszechnicy.

Kiedy umilkły katedry i opustoszały pracownie uniwersyteckie, nie tylko napis na dawnym obserwatorium astronomicznym, ale każdy kamień w tych murach głosił:

„Hinc itur ad astra“.

* * *

Męczeńskie Wilno, uwolnione od wrogów szablą żołnierza polskiego, zakrzętało się przedewszystkiem około

swych drogich murów uniwersyteckich. Dekret Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego z dnia 28. VIII. 1919 r. wskrzeszał w Wilnie „symbol władzy ducha nad życiem“ Uniwersytet— „by w imię prawdziwej swobody nawiązać odwieczną złotą nić cnoty, wiedzy i kultury, zerwaną dzikim gwałtem“.

Trzeba było włożyć ogrom energii i pracy,



Ryc. 86.

WIKTOR STANIEWICZ
obecny rektor uniwersytetu Stefana Batorego.

Fot. J. Bulhak.

by oczyścić dziedzińce i mury akademickie, które podczas okupacji bolszewickiej służyły jako koszary i szpitale.

11 października 1919 r. Wilno wraz z całą Polską święciło niezapomnianą chwilę otwarcia Uniwersytetu Stefana Batorego.

Od chwili wskrzeszenia w ciągu niespełna 3 lat, przerwanych w 1920 r. najazdem bolszewickim, Uniwersytet wyteża wszystkie siły, by tworzyć i organizować należycie warsztaty pracy naukowej. W znojmym wysiłku całego Uniwersytetu bodźcem i zachętą jest zaklęty

w murach akademickich czar wielkiej tradycji i żywe przeświadczenie, iż trudem wskrzesza się z popiołów wielką Przeszłość — dla Przyszłości.

Obecnie Uniwersytet posiada na 6 wydziałach: humanistycznym, teologicznym, prawa i nauk społecznych, matematyczno-przyrodniczym, lekarskim i sztuk pięknych okazałą liczbę 62 seminarjów, pracowni i zakładów naukowych. Przed miesiącem otworzono uniwersytecką klinikę djagnostyczną na Antokolu.



Michał Fedorowski.

PANOWIE I ICH PODDANI NA RUSI LITEWSKIEJ.

1. *Kucharz mosiewicki „Jaśnie Wielmożny Leonek“.*

W powiecie wołkowyskim w Mosiewiczach Chodakowskich, tym przytulisku wiecznie przepełnionem przez gracjalistów wysłużonych, wdowy nieszczęśliwe, sieroty, rozbitków i zgrzybiałe nauczycielki, jeszcze przed laty trzydziestu kilku, żył stuletni kucharz, zwany przez wszystkich zdrobniale „Leonkiem“, uważany przez dziedziców za członka niemal rodziny, gdyż kilka pokoleń swych panów wykarmił, służąc im zawsze sumiennie i wiernie. Od przyjścia na świat aż do zniesienia pańszczyzny był on mosiewickim poddanym, urodził się bowiem w pobliskiej wsi, noszącej tę samą, co i dwór nazwę. Przez lat kilkanaście na schyłku życia, mając starość przez dziedziców zabezpieczoną, obowiązków nie pełnił już żadnych, będąc jednak bardzo nabożnym, część znaczną czasu spędzał na modlitwie, jeśli nie w domu, to w pobliskim kościele strubnickim, a pozatem w oddanym mu do użytku ogródku, w którym tytoń w najrozmaitszych gatunkach plantował, bo palaczem był tak namiętnym, że „lulki“, o ile nie spał, nie modlił się i darów boskich nie spożywał, nigdy z zębów nie wypuszczał. Stuletni ten famulus, będąc wyznawcą kościoła unickiego, po znie-

sieniu na Rusi Lit., unji, całą miłość przeniósł na katolicyzm. „Leonek“ w parafji strubnickiej był najstarszym kawalerem, gdyż w obawie, „aby duszy nie zatracić“, postanowił się nie żenić i w ten sposób żadnych sakramentów w cerkwi, z rąk, jak się wyrażał „*douhahrywego*“, czyli popa, nie przyjmował nigdy. Oryginalny ten starzec pacierz w kościele mawiał nie inaczej, tylko głośno, a po odmówieniu zwykłych modłów, na końcu dołączał katechizm, żeby zaś nie kusiła go żeniaczka, do dziesięciu przykazań boskich wymyślił sobie jedenaste w słowach: „nie będziesz godów weselnych wyprawiał“, które podniesionym głosem z wielkiem przejęciem wymawiał. Posiadał on z długoletniej służby zaoszczędzonych dwieście rubli pieniędzy, z których najprzód sto rubli ofiarował na restaurację w Strubnicy kościoła, a po latach kilku i pozostały swój fundusz. Owóż, zdarzyło się, że gdy składał swe krwawo zapracowane grosiwo na odnowienie świątyni, w tym samym dniu, przed nim, hr. K. na ten sam cel złożył na ręce proboszcza aż rubla. Ksiądz tedy, (a był to sobie jowialista w rewerendzie), zapisał: „hr. K. dał rubla“, a tuż zaraz pod nim: „Jaśnie Wielmożny Leonek, kucharz z Mosiewicz ofiarować raczył rubli sto“, co dosłow-

nie w najbliższą niedzielę, po kazaniu z ambony ogłosił. I od tej chwili cała okolica hojnego dobroczyńcę zaczęła przezywać „Jaśnie wielmożnym Leonkiem“. Gdy umarł, na pogrzeb parafja cała wyległa; pochowano go z wielką pompą, nie szczędząc świec i słów pochwalnych nad rozwartą mogiłą.

II. Lokaj „Adamek“ w Naczy.

W tej Naczy, w Słuczczyźnie pod Lachowiczami, w której w pamiętnym r. 1812 ukrywał się u bliskich krewnych Łorjan Dołęga Chodakowski, jako rozbitek wielkiej armji, a w której już za mej pamięci, przez całe życie Kazimierzostwa Czarnockich, najwyższy wykwit piękna moralnego panował, był lokajem ex-poddany, rodem z pobliskiej wsi, wiekiem o lat kilkanaście starszy od dziedzica „Adamek“. Na schyłku życia był to starzec poważny, słusznego wzrostu, obęściem swoim i wogóle ogłada nic nie ustępujący panu Kazimierzowi; wyraz twarzy miał bardzo szlachetny, rysy regularne. „Adamek“, jak go wszyscy nazywali, życie całe na dworze nackim spędził w celibacie. To też był on żywą kroniką rodzinną Czarnockich, noszącą w swej pamięci wszelkie zdarzenia smutne i radosne z dokładną ścisłością. Starzec ten niezwykle był przywiązany do całego ich domu, a oni do niego tak, że uważali go nietylko za najzaufanego przyjaciela, ale poniekąd i za członka rodziny. Dzieci, a było ich jedenaścioro, za „Adamkiem“ wprost przepadały. I nie dziw, bo zawsze umiał im wymyślić albo grę, zabawę jakąś, albo zająć ich ciekawem opowiadaniem, a obok tego w chwilach wolniejszych wечно im robił zabawki tego rodzaju jak: młynki, fujarki, łózczenka dla lalek, chłopców uzbierał w zręcznie strugane szabelki, karabinki, łuki, a pod nieobecność rodziców najtroskliwszym bywał im opiekunem. Sylwety tego arcysympatycznego famulusa, aby nie popsuć przez ostatnie dotknięcia artystyczne, nie będę wykańczał; natomiast wolę, przed postawieniem ostatniej kropki, przedstawić scenę, z której czytelnik od razu pojmie, czem „Adamek“ był dla Czarnockich i na odwrót, jak niemniej i to, że na Rusi litewskiej ludzie nie wstydzą się ludziom zacnym uczuć swych okazywać, nie wstydzą się, iż są ludźmi, w piersiach

których bije tętnem mocnem serce i że tam całkiem nie jest znana koronna etyka, stosowana tutaj zwłaszcza do sług i wogóle do „chamów“, moralnie nieraz o całe niebo wyżej stojących od swych chlebobawców, a która zawiera się w króciutkiej, stereotypowo przez wszystkich powtarzanej formułce „nie wypada“.

Nacz Czarnockich położona jest na samem pograniczu Słuczczyzny z ziemią nowogrodzką; owóż, niech sobie czytelnik przedstawi, że scena, o której zaraz będzie mowa, nie odbywała się w ciasnem kółku rodzinnem, ale przy licznyim zjeździe z dwu powiatów krewnych, sąsiadów, przyjaciół, od których przepelniony był o kilkudziesięciu pokojach pałac. Gości z bliższych i dalszych okolic sprowadziło do Naczy wesele najstarszej córy domu Czarnockich, panny wysoko wykształconej, która podczas największego prześladowania polskości na Litwie, prowadziła w Naczy, wraz z siostrami tajną pensję dla dziewcząt ziemiańskich. Otóż, przed samym odjazdem państwa młodych do ślubu, w salonie na dwu fotelach zasiedli rodzice panny, a na trzecim, tuż obok nich, posadzony był sędziwy „Adamek“. I oto, urodziwa panna, po otrzymaniu błogosławieństwa z rąk dostojnych rodziców, miał zwrócić się najsampierw do ciotek, wujów i najbliższych krewnych, do nóg „Adamka“ przypada, jak przed chwilą rodziców, ręce jego pokrywa gorącemi pocałunkami, on zaś z powagą patriarchy, oczy wzniosłszy ku niebu, nad głową jej czyni znak krzyża i wzywając imię boskie do pomocy, błogosławi swą ukochaną wychowanekę w słowach prostych, ale wprost z głębi duszy wyłonionych, życząc jej, aby w tem życiu nowem zawsze wstępowała w ślady rodziców, a z pewnością zasłuży sobie na miłość boską, przyjaźń ludzką, oraz na wszystko, co jest niezbędne do szczęścia doczesnego i zbawienia duszy. Potrzebuję dodać, że widok ten wszystkich obecnych rozrzewnił, poruszył do głębi...

A teraz uderzmy się w piersi i wyznajmy szczerze, czy fakt podobny możliwy byłby tu, u nas, nad Wisłą?... Przenigdy! bo nawet gdyby się i znalazło jakieś z sercem niezepsutem dziewczę, to ręczę, że wszystkie ciotki, wujenki, stryjenki wnetby zakrakały że to śmieszne, że niegodne panny z obywa-

telskiego domu, że, że, że to „nie wypada“... już choćby z tego względu, że ten człowiek w latach poddaństwa razem z psem i bydłkiem przez jej ojca mógłby być sprzedany.

O, tak, my przeszliśmy przez renesans, my jesteśmy narodem o starej, odwiecznej kulturze, a co za tem idzie panować umiającym nad uzewnętrznieniem swych uczuć; tylko że panowanie owo, że etyka podobna przystoi raczej próżnym a pyszałkowatym plutokratom międzynarodowym, ale nie tym, co się chełpić lubią, że są potomkami szlachejnych rycerzy.

Rok 1891 był kresem życia tego poczciwego starca; wkrótce na mogile jego postawiono płytę kamienną z wrytym napisem: „Zwłokom ś. p. Adama Melechorowicza. Przez pół wieku był więcej przyjacielem, niż sługą. Zmarł 1-go sierpnia 1891 r.“

III. Pan 45000 dusz, oraz jego faworyt woźnica.

Ostatni kanclerz W. Ks. Litewskiego, tudzież jeden z najgorliwszych, obok Staszica, założycieli Tow. Przyjac. Nauk w Warszawie, Joachim Litawor Chreptowicz, jeszcze za życia podzielił dobra swe między dwóch pozostałych synów, Adama i Ireneusza. Starszemu Adamowi dostały się w Oszmiańszczyźnie rozległe wraz z puszcą Naliboki, oraz perła ziemi Nowogrodzkiej — Szczorsy, na dolę zaś młodszego przypadł klucz Wiszniewski w pow. Oszmiańskim. Przed objęciem majątności ziemskich przyszedł dziedzic Szczors wojażował po Niemczech, Danji i Anglii, nie dla przyjemności, lecz celem nabycia wiadomości w zakresie agronomji, górnictwa i hutnictwa. Po powrocie z zagranicy młodzieńca, zaledwie pełnoletniego, ziemianie nowogrodzcy obrali posłem na sejm czteroletni. I odtąd znaczną część życia spędził poza domem, najsamprzód służąc wojskowo, jako rotmistrz kawalerji narodowej, a po upadku kraju był komisarzem sądowo-educacyjnym i wizytatorem szkół litewskich, następnie w r. 1812 członkiem Rady Administracyjnej, zaopatrującej wojska francuskie w żywność i wreszcie, już po rewolucji listopadowej, prezesem Wileńskiego Tow. Dobroczynności. Arystokrata ten z krwi i kości, wstępując w ślady swego wiekopomnego rodzica, żywił wielką sympatję dla uczonych,

artystów, literatów i lubiał z nimi obcować. Corocznie wielu profesorów Wszechnicy Wileńskiej zjeżdżało do Szczors, nazywanych wówczas Puławami litewskimi. I tu, mając do użytku bogaty księgozbiór i archiwum, a dla ciała stół wytworny i wszelkie wygody, bez troski spędzać mogli wakacje. Skoro po rewolucji zjechał do Szczors już na stały pobyt, dwór jego, lubo zawsze liczny, mógł się równać z sapieżyńskim lub radziwiłłowskim; w samym pałacu, obok pomniejszej służby, miał: 5-ciu lokai, 5-ciu kucharzy, 1 cukiernika, 2 do wypieku ciastek piekarzy, marszałka i ochmi-strzynię dworu, 3 kawiarki, 2 starszych ogrodników, tudzież liczną z dwudziestu kilku muzykantów złożoną kapelę. W stajni koni pod wierzch i pojazdowych było 90. Chreptowicz z żoną, z domu Granowską, nie żył, a potem się rozwiódł; dzieci ze związku tego nie było. Z pobliskimi obywatelami ziemskimi żadne go nie łączyły stosunki. Ich życie hulaszcze, zmysłowe, ich nieustanne polowania i karciane rozrywki, jego potrzeb duchowych nie zaspakały, to też u żadnego z nich nie bywał, stale od nich stronił. Szlachta uszczypliwie przeżywała go „wolterjaninem“, „filozofem“, „francuzem“, miru u niej nie miał, jakkolwiek powszechnie przyznawano, że administratorem był wzorowym i biegłym agronomem. O ile gości z Wilna, lub ze stron dalszych nie podejmował, samotne życie swoje wiódł trybem jednostajnym. Zazwyczaj w porze przedpołudniowej zasiadał w kancelarji, gdzie przyjmował petentów, a gdy po zanotowaniu odezwał się: „kłopot twój zapisany — niechajże już tobie więcej nie ciąży“, proszący, wychodząc, pewny był, że do 3 dni jak najpomyślniej rzecz będzie załatwiona. Czas przed- i poobiedni dziedzic Szczors spędzał zwykle na przechadzce w rozległym parku, okalającym wspaniały pałac w stylu Ludwika XV, wzniesiony przez jego ojca, całą zaś porę popołudniową bądź w bibliotece, bądź w archiwum, które stale nowymi nabytkami wzbogacał. Oryginalny ten, jak się czytelnik wkrótce przekona, magnat, lubo nie miał ani części ogromnych zdolności swego rodzica, genialnego samouka, ani jego niezwykłej pamięci, która mu pozwalała być istną kopalnią tradycyj, anegdot, żartów, a z których znacznie już później, bo około połowy

wieku XIX, żywo kanclerza przypominali dwaj dobrze nauce zasłużeni bracia Tyszkiewiczowie, Eustachy i Konstanty, i lubo dziedzic Szczors nie tryskał swojszczyzną, jako jego ojciec, zacięcia w sobie staropolskiego ani krzty nie miał i obrazowo, jako on, przemawiać nie umiał, mimo to wszystko, rzecz można, że względnie do epoki, w której żył, naogół był człowiekiem światłym. Wykształcenie bowiem, jak wszyscy ze sfery jego rówieśni, otrzymał encyklopedyczne, które wraz z hasłami wielkiej rewolucji zaszczerpili w nim metrowie francuzi, sprowadzani przez matkę, zastępującą w edukacji dzieci ojca, nieustannie się kręcącego w wirze najrozmaitszych spraw publicznych. Wogóle był to człowiek pełen dystynkcji, wielkopańskiego poloru, a przytem poważny, dobroduszny, zrównoważony, powolny w ruchach, a co najważniejsza, że dla swych włościan-czynszowników, dla służby, dworzan i oficjalistów był nadzwyczaj dobry, uczynny, hojny, żywo interesujący się ich dołą, wnikający w potrzeby ich życia, a w obejściu i w postępowaniu z nimi nietylko był, jak się wyraził podający niniejszą charakterystykę Siewruk, życzliwy, ale przyjacielski. Objąwszy majątki jeszcze za życia rodzica, zaczął od tego, że zaprowadził specjalnie dla ludności wiejskiej sąd, w skład którego wchodziło dziesięciu przez włościan wybranych gospodarzy. Bez ich wyroku żaden oficjalista, pod grozą natychmiastowego wydalenia, nie miał prawa bić chłopów ani inne kary wymierzać za jakiegokolwiek przewinienia. Wnet potem wybudował w Szczorsach szpital wiejski o kilkunastu łózkach, jednocześnie z Wilna sprowadzony był lekarz i 2-ch felczerów a we dworze otwarta, zawsze dobrze zaopatrzona, bezpłatna dla włościan apteka. Obok tego szlachetny ten i dbały o oświatę ludu filantrop, założył dwie szkoły, najsampierw w Szczorsach, a po latach kilku i w pobliskich Niehniewiczach i zaopatrzył je w odpowiednie dla ludu wiejskiego biblioteczki. W szkołach tych, po raz pierwszy na Litwie, wykładano według metody Lancastra, (czyli wzajemnego nauczania), co tak się tutaj przyjęło, że po latach pięćdziesięciu, w dobie największego prześladowania polskości, przez niektóre szlachetne jednostki w nowo-

grodzkiem i słuczczyźnie a przede wszystkim na Polesiu przez światłą i znaną na polu naukowym Konstancję Skirmuntównę, metoda, o której mowa, w tajemnym nauczaniu z jak najlepszym skutkiem była stosowana. Magnat ten, bardzo troskliwy o dobrobyt swych włościan, zwykle w razie nieurodzaju, pożaru, gradu lub jakiegokolwiek innej klęski żywiołowej, samorzutnie obniżał im czynsze, albo i zwalniał nieraz całe wsie od ich uiszczania. Niemniej mu leżała na sercu doła licznych dworzan i oficjalistów, których nietylko znał z imienia i nazwiska ale z wad, zalet i stosunków rodzinnych. Za gorliwe spełnianie obowiązków nigdy ich nie omijały jakieś podarki, naddatki lub nagrody; zawsze im chętnie dzieci do chrztu trzymał, obdarzał hojnie i bardzo często z różnych okazji urządzał im bale, zabawy i zwykle osobiście w nich uczestnicząc, w gronie ich rodzin całe godziny z przyjemnością spędzał. O dobroci jego między innymi i to najlepiej świadczy, że był wielkim miłośnikiem dziatwy; dzieci dworskie znał niemal wszystkie, po imieniu zwał i hojnie łakociami obdarzał. Bywało, niech tylko zrana lub po obiedzie ukaże się na schodach, wiodących do pałacu, wnet na widok jego dzieci, bawiące się w parku lub na dziedzińcu, biegną z okrzykiem: „nasz pan! nasz pan!“, jak te pisklęta do matki, a on je z najżyczliwszą troskliwością przygarnia do siebie, przytula. głaszcze po główkach, najmłodsze do góry unosi, a gdy nicodstępny kamerdyner na mrugnięcie jego zjawi się z wielką tacą ciast i pierników, wszystkie maleństwa od pierwszego do ostatniego po kolei własnoręcznie obdziela. Podobnie osobiście słodyczami obdarzał dziatwę na balikach z nadejściem długich wieczorów wyłącznie dla dzieci wyprawianych. Pod koniec zabawy stary Jan kamerdyner na rozkaz jego otwierał wielką gdańską sekreterę, w której każda szufladka, a było ich kilkadziesiąt, zawierała inny gatunek cukierków, to też obdzielanie, mimo że Jan pomagał i wezwana ochmistrzyni, zabierało niemało czasu, bo każdemu kolejno ze wszystkich szufladek do tutek skręcanych przez lokajów po garstce wrzucano. Jakież bo tam podczas tego występować musiały objawy radości, z łatwością chyba można sobie wystawić!

Słyszeli stosunki te daleko poza granicami nowogródzkiego powiatu, a ze względów materialnych, bodajże większą wzbudzały zazdrość u włościan z pod innych dziedziców, niż wolność, którą się Szczorsowiacy oddawna cieszyli. Wprawdzie zwyczaj ten od wieków był znany i praktykowany nie tylko w Szczorsach, ale i na całej Rusi litewskiej, Chreptowicz jednak wszystko, co przedtem było, zagłuszył swą hojnością i zmodyfikował w ten sposób, że przyjmowanie weselników z *korowajem* odbywało się w Szczorsach nie, jak wszędzie, na końcu wesela, lecz z samego początku, zaraz po ślubnej przysiędze, w nie mniejszej ani większej ilości tylko po dwanaście par nowopolańskich i nie w inne dni, jak tylko niedzielne. Zwyczaj ten był ze wszech miar praktyczny, bo inaczej, z nastaniem pory łączenia się stadeł małżeńskich, Chreptowicz, mając we włościach swych 45 tysięcy dusz poddanych czynszowników, zmuszony byłby weselników przyjmować bodaj że codziennie. Samo się przez się rozumie, że zwyczaj, o którym mowa, mógł się tylko utrwalić po porozumieniu dworu z plebanją, ksiądz bowiem stał włościąński łączył tylko w niedziele i aby dwór mógł stosownie przygotowania poczynić, zawczasu słał zawiadomienie gdy dwunastej pary ostatnia z ambony spaść miała zapowiedź. Nowożeńcy z pod świątyni do dworu ruszali jednocześnie czyli wówczas, gdy już ostatnia para otrzymała błogosławieństwo kościelne. Aleją, prowadzącą ku dworowi, poprzedzany rozgłosną muzyką grajków wioskowych, toczył się długi szereg jednokonných wózków, zajętych przez nowożeńców, ich *swadźbę*, rodziców, *swojaków* i kumów. W chwili, gdy najpierwszy wózek ukazywał się w bramie dziedzińca, dawała się słyszeć huczna fanfara powitalna, wygrywana przez trębaczów, stojących pod pałacem. Jednocześnie z zatrzymaniem się u podjazdu najpierwszej furmanki ukazywał się odświętnie ubrany Chreptowicz: w tabaczkowym surducie, jasnej morowej kamizeli, w białym halsztuku na szyi i jak zwykle ze złotą, w lewej ręce trzymaną tabakierą. Witając w serdecznych słowach kolejno doń przystępujących nowożeńców, przyjmował od nich *korowaje*, kładł je na tacę, przez kamerdynera tuż obok trzymaną, wreszcie dzie-

kował za podarki i każdej z osobna parze składał odpowiednie życzenia. Skoro już od 12-ej pary kołacz został przyjęty, magnat brał pod rękę najstarszą z nowozamężnych i najmniej urodziwą *maładzicę* i poprzedzany przez trębaczów, grających marsza weselnego, wchodził do pałacu a w ślad za nim sunęły wszystkie pary nowożeńców oraz ich drużyny. Trębaczowie, w chwili przekroczenia olbrzymiej sali balowej grać przestawali, natomiast grzmieć poczynała kapela na krużganku, witając sunący parami orszak huczny polonezem. Chreptowicz trzykrotnie zazwyczaj obchodził salę, tańcząc kolejno ze wszystkimi młoduchami; uroczyste dźwięki poważnego poloneza milkły w chwili, gdy pan na Szczorsach, zażywszy niuch tabaki, siadał w fotelu już jako widz i obserwator, mając obok stojącego z laską marszałka dworu. Wówczas przychodziła kolej na skoczne polki, na zawrotną *miacielicę*, ochoczą *kruciołkę*, wesołe *poduszeczki* i na inne ulubione tańce białoruskie. Płasniano aż do chwili, gdy gromki głos kamerdynera oznajmił, że obiad podany. Chreptowicz brał wtedy pod rękę tę samą co najpierw młoduchę, za nim zaś szli parami nowożeńcy wraz z drużynami swemi do sali jadalnej, gdzie zasiadali przy 3-ch, 4-ch długich stołach, zajmując miejsca, wskazane przez marszałka dworu. Obiad nie składał się z licznych potraw, poza zupą bowiem i jarzynami, podawano tylko sztukę mięsa i pieczywo, ale że bito za każdym razem parę jałowic lub wołu spasego, a obok tego i owiec kilka, więc obfitość wszystkiego nie wyłączając chleba i *pierogów*¹⁾ była taka, że nie tylko nie był nikt pominięty, ale każdy z biesiadników jeść mógł aż do przesyty. Gorzałki całkiem nie podawano, natomiast na wszystkich stołach stały pełne *butle*²⁾ miodu, a w rogu sali na kozłach dwie beczki piwa, z których jedni lokaje toczyli napój do dzbanów, a inni raz wraz obchodzili stoły i biesiadnikom nalewali do szklanek. Miodem, tym ulubionym trunkiem niewiast białoruskich, wznoszono zdrowie nowożeńców; najpierwszy toast speł-

¹⁾ Tak lud na Rusi lit., zwie pszenne pieczywo.

²⁾ Gąsiory.

niał Chreptowicz, życząc wszystkim nowopółczonym stadłom, aby ich pożycie małżeńskie było tak słodkie, jak napój, którym zdrowie ich spełnia. Pozatem pito jeszcze zdrowie *swadźby*, jak niemniej „najjaśniejszego — jak się wyrażano — pana, ojca naszego, najmiłosierniejszego dziedzica“. Po uczcie, w tym samym porządku udawano się jeszcze do sali balowej; pląsy tu jednak niedługo już trwały, po dwóch bowiem, trzech tańcach, zwykle ukazywał się z nieodłączną laską, trzymający w lewicy arkusik złożonego papieru, marszałek dworu. Stanąwszy na środku sali stukał laską, a gdy kapela milkła, podniosłym głosem oznajmiał, że, spełniając wolę J W hrabiego, przystępuje do obdarzania nowożeńców. Skoro weselnicy otoczyli go kołem, rozkładał listę obdarzonych i ze zmianą tylko nazw, imion i nazwisk, obwieszczał mniej więcej temi słowy:

„Nowożeńców ze wsi Szczorsy, pracowitego Józefa Adamczyka oraz żonę jego Katarzynę, pan hrabia obdarza cielicą trzyletnią maści czarnej“. A znów: „Nowożeńców ze wsi Niehniewicze, pracowitego Kazimierza Bojarczuka i jego żonę Marję hrabia obdarza cielicą dwuletnią, maści ryżej, z dodatkiem jednej pary owiec“. Innym znów dostawała się cielica jednoroczna z dodatkiem dwu par owiec i t. p. aż do wyszczególnienia dwunastej nowopółczonaj pary. Wówczas nowożeńcy podchodzili parami do Chreptowicza, aby mu złożyć dzięki za gościnność i hojne obdarzenie. Za zbliżeniem się pierwszej pary, magnat wstawał i wyjąwszy sakiewkę, po kolei wszystkim *maładzicom* dawał po dukacie złotym albo po trzy ruble srebrne, co na owe czasy było poważną kwotą, gdyż fornał lub pastuch dworski nie o wiele większą pensję otrzymywał roczną. Obchód się kończył na pożegnaniu i błogosławieniu przez wszystkie drużyny dobrego dziedzica, który zalecał na ostatku p. p. młodemu, aby, chcąc zasłużyć na błogosławieństwo boskie i szacunek ludzki, Boga miłowali, bliźnich kochali, a z sobą zgodnie żyli, mając zawsze to na pamięci że „swary chatę gubią“. — Tę ostatnią przestrożę lubił powtarzać im zawsze.

Lubo sąsiedzi posądzali Chreptowicza o farmazonstwo i wolterjanizm, w gruncie

jednak rzeczy postępował zawsze jak najlepszy katolik i dbał zawsze o to, aby i dwór jego zgodnie z tradycją, pamiętał Bogu cześć przynależną oddawać. Czy to pochodziło z jego głębszych umiłowań, czy też z zachowywania pozorów lub dawania innym dobrego przykładu, tego trudno się było domyślić, bo w dysputy na ten temat nigdy i z nikim nie miał zwyczaju się wdawać. Z zewnętrznych objawów kultu religijnego tego magnata, między innymi, słynne były a pod pewnym względem i arcy pocieszne, coniedzielne wyjazdy jego wraz z całym dworem na sumę do pobliskiego kościoła. Poniżej, rzecz całą, jako żywo a plastycznie opowiedzianą przez ś. p. Siewruka, pozwolę sobie powtórzyć z całą dosłownością. Czas, kolej i wogóle porządek, w jakim wyruszano w niedziele i święta do kościoła, był od dawien dawna w Szczorsach ustalony. Bywało tedy—mówił stary piastun szlachecko-dworskich tradycyji—wyjeżdża najszampierw sześciu czterokonnymi na drągach długimi *linijkami* służba pałacowa i dworska, w następującym porządku: na pierwszą *linijkę* siadała ochmistrzyni dworu wraz z całym fraucymerem; na drugą: kamerdynerzy, lokaje, lokajczyki; na trzecią: kucharze, piekarze, kuchciki; na czwartą ogrodnicy z ogrodniczkami; piątą zajmowali sami rzemieślnicy dworscy i wreszcie na szóstej jechali pisarze, buchalterzy, drobni oficjaliści i dwu felcerów. Za nimi ruszał czwórka koni, powozem, rachmistrz jeneralny zazwyczaj z doktorem medycyny. Za rachmistrem poszóstnym powozem jechał główny zarządzający Paszoldt, a dopiero na ostatku, w zwykłej na drążkach jednoosobowej *drążce*, ze swym ulubionym woźnicą Marcinem, wyruszał sam Chreptowicz. Do *drążki* hrabiowskiej zakładano parę koni starych, powolnych, czystej rasy angielskiej, dobrane wypasionych. (Koni tej rasy na stajni było trzy pary, wyłącznie do użytku dziedzica). Bywało, wytacza się *drążka* poza żelazne, w herby zdobne wrota, w długą na wiorstę sklepioną z lip aleję, konie spaśle, jak woły, naprzemian, to chrapiąc, to po...chrapując, truchcika powolutku *szłapia* i gdy tak mniej więcej stają drogi przedrecpzą, wtem hrabia głośno odchrząknąwszy, (co zwykle oznaczało, że ma coś powiedzieć), odzywa się do swego faworyta:

— Marcin!

— Do usług pańskich.

— A, stójże, czas jeszcze, zajedziem.

— Pruru! Słucham; według woli pańskiej.

I to mówiąc, schodzi powoli z kozła i po zakręceniu lejcy i wsunięciu bata do *tulei*, staje przy stopnią *drązki*:

— A co słyhać? — odchrząknawszy zapytuje Chreptowicz. A na to Marcin, wyjąwszy z kieszeni najzwyczajszą z kory brzozonej skręconą tabakierę, wciąga potężny niuch tabaki i podając hrabiemu, rzecze:

— A cóż, wszystko zbożnie, a więc i dzięki Bogu, dobrze, panie hrabio. Oto młodzi i najmłodszy, wyprzedziwszy nas, z hukiem i trzaskiem walą oddać Panu Bogu, co słusznie się Mu należy, ale, da Bóg, że i my, choć pomaleńku, szczęśliwie i na czas do domu bożego zajedziem.

— Wiadomo, kochanieńki, że pomaleńku najlepiej, bo „z pośpiechu najczęściej narobi się śmiechu“. Ale wiesz co, Marcinie, tabaczka twoja wyborna, nie szkodziłoby się poprawić?

— A coż,—odzywa się faworyt, sięgając po tabakierę — z ust mnie hrabia słowa te wyjmuje. Proszę.

— A psik!

— Daj Panie Boże zdrowie!

— Dziękuję. I, otrzepując fularówką tabakę z białej, morowej kamizelki, rzecze: „Ależ wyborna, przewyborna! Jakaż bo to tabaka?

— A toż, owa „*bernardynka*“ hrabiowska, z tego funta, co mnie hrabia po przysłaniu skrzynki z Kowna obdarzył.

— Doprawdy?

— Ależ tak, panie.

— To chyba czymś przyprawna?

— Chowaj Boże, panie.

— No, no, wprost nie do uwierzenia! — ta sama tabaka co w mej złotej, a lepiej smakuje z drewnianki. Jedno z dwojga: albo że cudza to chciwemu na nią nosowi wydaje się lepszą, albo że cała moc i aromat tabaki ulatnia się z metalówki. Muszę się zapytać proboszcza, (takiego jak i ci dwaj tabaczarza), ciekawym co on na to powie?

Ale, wiesz co, kochanieńki, jedźmy już, „komu pora, temu czas“.

— Słucham! — odpowiada stary Marcin, gramoląc się na kozioł. I po wyciągnięciu

z *tulei* bata, mieli nareszcie już ruszać, gdy wtem po odchrząknięciu odezwie się Chreptowicz:

— A pewnie, niewiele ci już pozostało tabaki, to zajdzi po obiedzie do Jana, niechaj ci ze skrzynki wyda drugą paczkę.

— „Dziękuję panu! Nu, nu, kosie! nu koniki! pośpieszajcież do domu bożego“ — A koniki, ledwo nogami ruszając: *ćlap, szlap, ćlap, szlap* drepczą leniwym truchcikiem. Ów tylko co wspomniany Jan, kamerdyner, niemniejszy od hrabiego tabaczarza, był drugim jego faworytem, trzecim zaś z wiecznie czerwoną od częstego niuchania trąbą, marszałek dworu, który pod nieobecność Chreptowicza, we wszystkim go zastępował, nawet w obdarzaniu weselników.

I bywało, już, już, po półgodzinnej z przystankami jeździe, wehikuł hrabiowski ma się wytoczyć z cienistej alei lipowej, aliści znów rozlega się znamienne chrząknięcie i:

— Marcin!

— Słucham, do usług pańskich!

— Jak myślisz, chyba jeszcze nie późno?

— Y, nie panie, *pośpiejem* na czas jeszcze, zresztą ksiądz poczeka.

— Toż wiem, że poczeka, ale, widzisz, brzydko się jakoś późnić, przytem proboszcz dotąd naczczo, a my się nażarli.

— No, to w oczekiwaniu na nas — i to mówiąc, wciągnął niuch i otwartą tabakierę podsunął hrabiemu, — jako i my teraz zażyje tabaczki. A toż, wiem, hrabio, po sobie, że gdybym był nie wiem jak głodny, najlepsza strawa do gardła mnie nie lezie bez tego „bożego proszku“.

— A wiesz, kochanieńki, prawdę mówisz, niech się szkapy wysapia.

Słucham!

— Ależ dokuczyło już jechać, poprawim się, dajno jeszcze tej swojej wybornej,

— Proszę.

— A-psik! a-psik!.. a...

— Daj Boże zdrowie!

— A to ci mocna, niechaj ją!

— Ale zato zdrowa, bo rzeźwi, serce mocuje i brudy wypęda.

— Święta prawda, ale jedźmy, Marcinku, bo dalibóg wstyd będzie ludziom w oczy spojrzeć.



Ryc. 87.

Pot. K. Kulwiec.

STARA LITWINKA I MŁODA POLKA Z POD PREN.

— Słucham! i—nu, nu—wywijając batem pomrukuje: ruszajcie się kośki, koniki, bo tam nos księdzu w zakrystji spuchnie od tabaki.

— A co ty tam mruyczysz?

— Y, nic, panie, zachęcam konie do przedniego biegu.

Po sumie, w tym samym porządku odbywał się odjazd z pod kościoła służby i oficjalistów, gdy tymczasem Chreptowicz na plebanji delectował się smakowitym (z własnej piwnicy) miodem, naprzemian z proboszczem częstując się tabaką. Aż wreszcie, po zwykłym zaproszeniu księdza na wieczerzę, następował odjazd. I znów: „szlap, szlap — ślimak goń, łap“, jazda powolnym truchcikiem z podobnemi, jak na mszę, przystankami i pogawędkami, z tą tylko zmianą, że już hrabia ze swej tabakiery Marcina „proszkiem bożym“ częstował i z tą obawą, że się na obiad spóźnią, że dwornia, co ich wyprzedziła, zanim się dowiłoką, wszystko im do cna pozmiata z półmisków. Na obawy tego rodzaju, wypowiedane żartobliwym głosem, faworyt zwykle odpowiadał:

— A czyż to my już, panie, tacy źli ludzie, czyż to my, prosząc codziennie Pana Boga o *łustę**) chleba powszedniego, nie za-

*) *Łusta*=kromka.

służyli na boską i ludzką pamięć? Niech się hrabia nie boi, zostawia i dla nas. Po takim dopiero zapewnieniu swego ulubieńca, odzywał się Chreptowicz:

— A wiesz, Marcinku, może i prawdę mówisz; zatrzymaj tedy na chwilę szkapy, zażyjem tabaki. I mówiąc to, sięgał po złotą, precudnie emaljowaną i bogato w perły, rubiny i szafiry kameryzowaną tabakierę i po zażyciu częstował nią u stopnia *drążki* stojącego Marcina.

Już to świętą prawdę głosi przysłowie, że:

„jakim kto sieje ziarnem, takież ziarno zbiera“, to też i magnata tego, tak życzliwie usposobionego dla ludzi, za życia zarówno we dworze, jak i pod strzechami wiosek i zaścianków, kochano, szanowano, *sprzyjano* mu z całą szczerością, a matki nim nie straszyły dziatwy. Słowem, jak się wyraził Siewruk, we wszystkich swoich włościach był wielce popularny. A że, mimo półwiecza od zgonu, pamięć o nim dotąd nie wygasła, sam to stwierdziłem, bo gdym około r. 1890 zбочzył do Poniemunia, stary ze Szczors flisak, na wodę spuszczać drzewo, w pogawędce ze mną tak o nim wspominał: O, ten, to był pan ludzki nad wszystkie pany, takiego nie było przed nim, ani po nim i już chyba drugiego takiego nie będzie. Moja matka nieboszczka trzymała z nim do chrztu *cywunowe* dziecko, to bywało za każdym razem, gdy do dworu zajędzie, każe jej lokajom do rąk, do wszystkich kieszeni i w zanadrze smacznych *pierogów* nawtykać, mówiąc: „A zanieś je *kumko-hołubko* dzieciom swoim, niech wiedzą, żeś u Chreptowicza była *w gościach*, we dworze.

Niezwykły ten, jak na swe czasy, ziemianin zmarł, oplakiwany i żalowany powszechnie w Wiszniewie, w r. 1844, mając lat poza sobą życia 76.

Po zejściu ze świata Adama, Szczorsy

wraz z innymi majątkami przeszły we władanie Michała Chreptowicza, syna młodszego jego brata przedwcześnie zmarłego, Ireneusza. Michał, zrodzony z matki cudzoziemki, (z domu Lilienfeld), skosmopolitował wyrodek, dalekim był od tego, aby go można nazwać ozdobą rodu Litaworów. Wnet po skończeniu Uniwersytetu w Dorpacie, wstąpił on w petersburską hałastrę biurokratyczną i począwszy od r. 1830, bądź na drodze dyplomatycznej, korzystając z protekcji teścia swego, ros. ministra spr. zagr., kanclerza hr. Nesselrode, bądź jako wielki szambelan dworu, a na ostatku członek rady państwa, przez całe życie wysługiwał się caratowi. Dumny ten, nieprzystępny dla swoich i stroniący od rodzinnego kraju biurokrata, znaczną część marnego żywota spędził zagranicą, a z nadejściem starości stale zamieszkał w Paryżu, gdzie i zmarł

bezpotomnie w r. 1892, licząc lat 83 życia. Ze śmiercią jego, Szczorsy wraz z całą fortuną chreptowiczowską powinny były, na mocy obowiązującego wówczas prawa rosyjskiego, przejść na własność krewnych po mieczu, a zwłaszcza Litaworów-Chreptowiczów, osiadłych w powiecie lidzkim, tymczasem car, ów rękomy stróż praw i wszelkich ustaw, profanując tę wzorową oazę kultury naszej, (w której, dzięki jej dobroczynnemu oddziaływaniu, włościanie miejscowi po dziś dzień wyróżniają się od swych sąsiadów nie tylko fizycznie i materialnie, ale i moralnie), wbrew prawu, z pominięciem sukcesorów, jako Polaków, oddał ją na mocy ukazu swego z 9.VI. 1893 r. na rzecz rosjanina, Michała Butenjewa, urodzonego z Marji, siostry Michała, ostatniego potomka Chreptowiczów z linii szczorsowskiej.



JAN NIEKRASZ.

Do ofiar, poniesionych przez społeczeństwo polskie w walce o sprawę narodową na Litwie, dn. 15 lutego b. r. przybyła strata jednej z najwybitniejszych jednostek w Kowieńszczyźnie. Dnia tego zmarł na tyfus w więzieniu kowieńskim Jan Niekrasz, czynny członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, zasłużony zbieracz fotografii krajoznawczych, które wzbogaciły zbiory warszawskie i z których wielokrotnie korzystała „Ziemia”. Urod. we wrześniu 1886 r., gimnazjum skończył w swym mieście rodzinnem, wyższe zaś studia odbywał we Lwowie i w Petersburgu, oddając się przeważnie pracom biologicznym.

Jeszcze podczas pobytu w uniwersytecie petersburskim w r. 1909, oraz w latach następnych był ś. p. J. Niekrasz kilkakrotnie delegowany przez towarzystwo nasze na studia krajoznawcze do pasma Jury krakowskiej, na jeziora Kujawskie, oraz na wybrzeże Kurlandzkie, przywożąc zawsze cenne materiały fotograficzne i florystyczne.

Wybuch wojny zastaje go w pow. jeziorowskim, gdzie gromadził materiały do flory łąk

tamtejszych. W r. 1915 osiedlił się w Mohilewie nad Dnieprem, pracując w organizacji, niosą-



Ryc. 88.

JAN NIEKRASZ.

cej pomoc ofiarom wojny; dopiero w jesieni 1918 r. powraca do Kowna. Gdy, po zdruzgotaniu na polach Francji potęgi pruskiej,



Ryc. 89.

NIEKRASZ, BYSTRAM I PLATER W KOWIENSKIEJ CELI WIĘZIENNEJ.

począł się w Kownie budzić i organizować ruch samodzielnego życia polskiego, J. Niekrasz znalazł się w pierwszych szeregach organizatorów tego ruchu i rychło stał się głównym jego filarem.

Jego przeważnie było zasługą podtrzymanie w Kownie niezależnej narodowej myśli po-

łączyła go z Platerem i Bystramem, obecnie dopiero z więzienia zwolnionymi.

Nadwątlone ciężkimi przeżyciami i długotrwałą niedolą więzienną, wielkie serce Niekrasza nie wytrzymało przewlekłej gorączki tyfusowej. Ponieśliśmy niepowetowaną stratę. Cześć jego pamięci!



Z PIŚMIENICTWA.

Litwa w świetle prawdy historycznej.

Jan Obst. Wilno. Nakładem księgarni W. i K. Mikulskich. 1922. (str. 80).

Niewiele znajdziemy prac popularnych, sprawie Wilna i Litwy poświęconych, któreby zalecały się taką zwartością treści, przedmiotowością w ocenie faktów, oraz jasnością stylu, jak praca p. Jana Obsta. Autor w dostępnym dla szerszego ogółu wykładzie przedstawia nam dzieje Litwy od początków jej kształtowania się w organizm narodowy, prowadzi nas poprzez jej samodzielne bytowanie, ciężkie z Zakonem przeprawy, rozrost ku wschodowi słowiańskiemu, zbliżenie i unję z Polską, scalenie się w jedno, upadek powstania aż po lata wojny europejskiej i czasy niemieckiej okupacji. Słusznie p. Obst nie wkracza swoją

pracą w aktualności dzisiejszego procesu polsko-litewskiego o Wilno, pozwala mu to pozostać do końca obiektywnym, gdy ukazuje nam Litwę i jej stosunek do Polski w perspektywie dziejów. Kto przeczyta książkę p. Obsta, ten zyska rzecz b. cenną (myślę tu o przeciętnym czytającym ogóle), mianowicie bez pomocy naszej rozpolitykowanej prasy codziennej potrafi wykreślić sobie granice Litwy etnicznej i uzasadnić je, ten przestanie walczyć z wątpliwościami nieustalonej naszej terminologii i nie będzie nazywał Litwą, co jest Polską (Wilno). Praca p. Obsta przyczyni się niezawodnie do spopularyzowania prawdy historycznej o istocie Unji, która, na którykolwiek akt powołaćbyśmy się mieli, *wciela* Litwę do Polski, jak zostało wcielone

Pomorze, Mazowsze i t. p. Uczeń, student, wreszcie każdy polak z korzyścią dla siebie przeczyta książkę p. J. Obsta. —wt—

Ks. Fr. Muckermanna „wspomnienia z niewoli bolszewickiej“, spolszczył J. O. Wilno 1922 r. Nakładem wil. wyd. „Rzeczypospolitej“ (str. 50).

Ks. Fr. Muckermann, jezuita, wraz z armją niemiecką przybył do Wilna i tu, o dziwo, z Niemca stał się niemal Polakiem. Mimo ustąpienia Niemców zostaje w Wilnie przy kościele św. Kazimierza — gdyż opanowanie języka polskiego doskonale mu ułatwia pełnienie obowiązków duszpasterza. Z ludnością katolicką Wilna zżył się do tego stopnia, że z chwilą zajęcia Wilna przez bolszewików organizuje pewnego rodzaju samoobronę katolików przed gwałtami i rabunkową gospodarką najeźdźców. W okolicznościach, nie pozabawionych tragicznej grozy, aresztują go bolszewicy i wywożą w głąb Rosji, skąd dopiero starania polskiej misji repatriacyjnej po pokoju ryskim zdołano go wyswobodzić.

Ks. Muckermann tedy w swych wspomnieniach, napisanych poprawnym, choć nieco biblijnym stylem, a przeznaczonych najwidoczniej ku przestrodze bolszewizujących rodaków, nie szczędzi ciepłych słów wilnianom i rycerskim polakom. W broszurce nietyle interesują nas wypadki, niestety, aż nazbyt blisko nam znane, ile raczej ów ton szczerzej serdeczności w stosunku do Polaków, zawsze jeszcze niezwykle w ustach Niemca.

—wt—

Wilno. Henryk Mościcki. Warszawa. 1921. nakład F. Hoesicka. Okładka F. Ruszczyca, fotografie J. Bułhaka. Str. 72.

Opisy miejscowości zwykle wpadają w krańcowość: albo są one suchym wyliczeniem zdarzeń, ujętem po kronikarsku, albo też szere-

giem patetycznych zachwyków, często bez umiaru, często mało szczerych. Rzadko zdarzy się praca, oparta na ścisłym materiale historycznym, a przepojona szczerą, nie robioną afektacją.

Taką właśnie pracą jest H. Mościckiego Wilno; podaje pierwszorzędny materiał źródłowy, ale przez pryzmat szczerego ukochania mieniący się siedmiobarwną tęczą.

Czy autor prowadzi na pełen przepychu dwór Witoldowy, czy kreśli szczerą miłość ostatniego Jagiellona, czy wywołuje dreszcz grozą rządów Murawjewa, wszędzie przebija w jego pracy ukochanie i ten przedziwny sentyment, jaki w każdym sercu polkiem budzi Wilno.

Wysoce artystyczne fotografie Bułhakovskie, jakich nie posiada żadne miasto w Polsce, czyni z wydawnictwa typ prawdziwie europejski, który śmiało może stanąć do konkursu z wydawnictwami zachodu.

Piękna okładka Ruszczyca, na motywie z Antokolskiego kościoła oparta, dostrojona jest przedziwnie do całości harmonijnej i iście artystycznej.

Aljan.

Wilno. Helena Romer. Warszawa-Poznań. Nakład Bibl. Dzieł Wyborowych i Księgarni Św. Wojciecha, bez daty, str. 40. № 11 wydawnictwa: Co to jest Polska?

Autorka za główny motyw wysuwa potęgę miasta, co za Zygmunta Augusta staje się „drugą stolicą Państwa“. Brak tu może tego sympatycznego tonu ukochania, jaki żywo przebija się u Mościckiego. Dzieje miasta doprowadzone do Wielkiejnocy 1919 r., gdy w mury Wilna weszły zwycięskie wojska polskie. Szkoda, że nie ma wzmianki o cmentarzu na Rosie, najpiękniejszym Campo Santo w Rzeczypospolitej.

Aljan.



Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości.

Wydział Konserwatorski Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości, prowadząc swe prace teoretyczno-opiniodawcze w bieżącym 1922 roku na tygodniowych posiedzeniach wtorkowych, rozpatrzył długi szereg spraw, wiążących się najściślej z najżywotniejszymi zagadnieniami kultury ojczystej. Prace wydziału Towarzystwa dzielą się na dwa działy zasadnicze: teoretyczno-naukowy i porad konserwatorskich. W pierwszym notujemy referaty, wygłoszone na posiedzeniach przez pp: prof. Batowskiego o Zamku i zbiorach Ks. Czartoryskich w Gołuchowie, prof. Noakowskiego o Zamku w Krasiczynie (Małopolska), Tadeusza Makowieckiego o kościele w Czerniakowie. W dziale drugim wymienimy sprawy następujące: Opieka nad ruinami XX. Mazowieckich w Czersku, odbudowa zniszczonych w czasie wojny kościołów w Lipiu, Filipowie, Siennie i Horodyszczu, klasztorów w Matowie i Wielkopolu, odbudowa Ratusza w Szydłowcu (projekt arch. Juliana Lisieckiego), zabiegi o uratowanie zagrożonego przez parcelację obszarów dworskich historycznego Zamku w Dębnie (Małopolska), starania w poselstwie polskiem w Rumunji o konserwację znajdującą się na ziemiach Besarabji pamiątkowej mogiły hetmana Żółkiewskiego, uzasadnienie teoretyczno - konserwatorskie, dotyczące „cegielek wawelskich“ w związku z odbudową Zamku, przebudowa kamienicy № 23 w Rynku Staromiejskim w Warszawie (projekt arch. St. Szyllera), oraz b. pałacu Badenich na placu Krasińskich w Warszawie (kier. prof. M. Łalewicz), konserwacja obrazu Matejki „Bitwa

pod Grunwaldem“, odbudowa spalonego 1920 roku miasta Pińska z nader cennymi zabytkami (ref. p. H. Husarskiego, Konserwatora Województw Wschodnich), projekt mającego stanąć w Katedrze warszawskiej pomnika, poświęconego pamięci poległych za Ojczyznę, oraz dwie najbardziej dziś może dla Warszawy aktualne sprawy: pomnika ks. Józefa Ponia-towskiego i pomnika wdzięczności Ameryce.

Powstały z inicjatywy prywatnej i składek publicznych, jako wyraz wdzięczności za pomoc humanitarną, udzieloną Polsce, pomnik amerykański wznoszonym jest obecnie na skwerze na Krakowskim Przedmieściu w sąsiedztwie pomnika Mickiewicza. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości, wychodząc z założenia, iż miejsce to jest najbardziej niefortunnie pomyślane, przesłało motywowany swój protest do odnośnych urzędów państwowych i komunalnych. W sprawie wyboru miejsca pod pomnik ks. Józefa, tak szeroko dyskutowanej w prasie Towarzystwo, na pierwszą wieść o jego reewakuacji, opracowało porządek działań, wyrażający się nadewszystko w powołaniu przez p. Prezydenta Ministrów umyślnego Komitetu, co też zostało uwzględnione, a dalej przedyskutowało w umyślnej Komisji wszystkie nadające się place stolicy, tworząc tem samem niezbędny materiał teoretyczny, przekazany Komitetowi. Ostatecznego miejsca na pomnik Towarzystwo nie wskazało, wypowiadając przekonanie, iż przed tą niezmiernie ważną decyzją należy sporządzić odnośne plany i rysunki, oraz poczynić próby przez ustawianie prowizorycznych modeli pomnika.

TREŚĆ: *W. Mickiewicz.* Na emigracji. *B. Rydzewski.* Rys geologiczno-morfologiczny Wilna. *W. Nowodworski.* Wilno na tle dziejów Litwy. *W. Zawadzki.* Gospodarcze stosunki Wileńszczyzny. *F. Ruszczyk.* Wilno i sztuka. *C. Falkowski.* Uniwersytet wileński. *M. Fedorowski.* Panowie i ich poddani na Rusi Litewskiej. Jan Niekraś. Z piśmiennictwa. Kronika.

Numer pojedynczy 350 Mk. — Prenumerata z odbiorem na miejscu rocznie: 4000 Mk., półrocznie, 2000 Mk., kwartalnie, 1000 Mk. Za przesyłkę każdego numeru dolicza się 40 Mk.

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktor: Kazimierz Kulwieć.

Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

Drukarnia i Introligatornia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.